Nr. 226. Lwów — Czwartek dnia 5 Października. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 28 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 6. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na całe numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: 5 Czw. | św. Placyda M. | Fokasa M. — Jutro: 6 Pt. | św. Brunona W. | Pocz. św. Jana | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 11, Zachód „ 5 m. 24 | Długość dnia godzin 11 m. 13, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Metoda litwomanów.

Kiedy w jakimś kraju dwie narodowości poczną się waśnić, to zawsze jedna z nich atakuje, złorzeczy, zmyśla, — druga tylko się broni. I zawsze ta pierwsza oczernia ową drugą przed obcymi, najczęściej przed wspólnymi przeciwnikami. Od tej reguły, która nie ma wyjątków, nie odstąpiło nowe na Litwie stronnictwo, dziecię radykalizmu i dawnego chłopomaństwa, a wychowanek rządowego przytułku, nad którego bramą czerni się napis: „Divide et impera!“ Stronnictwo to nazywa się litwomańskiem, — nie litewskiem, bo zarówno Polacy w tym kraju, jak ogromna większość tych, co przeważnie używają bądź litewskiego, bądź białoruskiego języka, wszyscy mają się za rodowitych Litwinów. Dlatego litwomaństwo w gruncie rzeczy jest prądem socyalnym, jest pewną odmianą radykalizmu, podszytego bezwyznaniowością i socyalizmem, a tylko się stroi w szaty narodowe, aby łatwiej trafić do ludu. Jak ono judzi, fałszuje statystykę, zmyśla fakta historyczne i z bieżącej doby, jak żałośnie jęczy właśnie wtedy, gdy samo napada, jak innych pomawia o różne niegodziwości, a jak na wszystkie strony rozrzuca oskarżenia o zdradę, o tem pisać byłoby zadługo i niepotrzebnie, bo któż nie zna tej metody! Lecz warto opowiedzieć jeden szczegół, który pięknie świadczy o naszej przeszłości.

Litwoman Petzulanis — nie wiemy, czy to nazwisko, czy pseudonim — posłał do petersburskiego dziennika *Razświetu* artykuł, w którym uskarża się na to, że chłopi litewscy znajdowali się za polskich czasów w straszliwym ucisku, traktowani byli gorzej od bydła, trwali w ciągłej męce ekonomicznej i społecznej, a lepsza dola zaświtała im dopiero wtedy, gdy się zaczęło panowanie rosyjskie. Rosya „siłą uwolniła litewskiego chłopa od polskiej tyranii, od szlacheckiego jarzma; przed pojawieniem się dwugłowego orła nikt nie pomyślał o nieszczęśliwym paryasie, chłopie litewskim.“ Dopiero Rosya podała mu bratnią rękę, ona też i teraz pewnie jej nie cofnie, a pomoże wypędzić Polaków za Niemen.

Razświet wydrukował ten artykuł, lecz wkrótce potem dał p. Petzulanisowi odpowiedź, którą warto przytoczyć. Odpowiedź opiera się na aktach, przytoczonych przez rosyjskiego pisarza p. Siemiewskiego w jego dziele pt. „Krestijanskij wopros“ (Kwestya włościańska). Akta te są następujące:

Na Białorusi chłopi posiadali prawo przenoszenia się do innych wiosek i odrabiali pańszczyznę za otrzymany grunt, przyczem jednak korzystali z osobistej wolności, byli więc tylko czynszownikami, płacącymi za uprawianą ziemię nie pieniędzmi, lecz robocizną. Lecz natychmiast po pierwszym rozbiorze, mianowicie w r. 1772-gim, wielkorządca zabranej przez Rosyę Białorusi jenerał Kachowskoj wydał uniwersał, w którym nakazał szlachcie „zatrzymać wszystkich chłopów na ziemi i nie pozwalać im przechodzić do innych dóbr, ponieważ swoboda przenoszenia się rujnuje majątki.“ Katarzyna II potwierdziła ten uniwersał ukazem z 3-go maja roku 1783 ciego. Ukaz ów brzmiał: „Dla zrównania włościan litewskich i białoruskich z wielkorosyjskimi postanawia się na wieczne czasy, że nie wolno chłopom przechodzić od jednego pana do drugiego.“ Dopiero więc nie za polskich, lecz za rosyjskich czasów stali się oni „glebae adscripti“.

W r. 1794ym, dnia 7 maja Kościuszko wydał z obozu pod Połańcem manifest, że „odtąd włościanie znajdować się będą pod opieką rządu polskiego, a osoby ich są wolne, i mogą oni zmieniać miejsce zamieszkania, i ziemia ich odjętą im być nie może“. Ten manifest był ogłoszony z ambon, a jak świadczy sam Kościuszko, spełniony był na całej Litwie bez skarg ze strony szlachty. Lecz w tym samym 1794ym roku, 11 października, nazajutrz po Maciejowickiej klęsce, wielkorządca rosyjski jenerał książę Cycyanow uniwersałem z Grodna nakazał: „Chłopi mają podlegać swym panom według dawnego porządku, a nie wolno im powoływać się na uniwersał Kościuszki“.

W tym samym roku, 25go listopada pisał rosyjski kanclerz hr. Bezbarodko do księcia Repnina o polskich dążnościach do uwolnienia i uwłaszczenia chłopów: „Te poglądy Polaków są takie, że jak zaraza mogą pójść dalej, rozpowszechnić się w Rosyi i oddziałać, a rozdrażnić naszych chłopów. Z tego właśnie powodu zadecydowaliśmy rozbiór Polski“. Dodajemy tu, że ów list hr. Bezbarodki znajduje się w wydanym w r. 1876ym „Archiwum rosyjskiem“, w księdze trzeciej na stronicy 478ej.

W roku 1818ym wyszła w Wilnie książka hr. Stroynowskiego p. t. „O umowach panów z włościanami“. Autor gorąco zalecał panom uwolnić włościan z poddaństwa, a zastąpić je umowami dobrowolnemi. Rosyjski minister oświaty natychmiast nakazał skonfiskować i zniszczyć książkę, a kurator okręgu naukowego moskiewskiego książę Goleniszczew-Kutuzow pisał do rządu: „O tej książce niegodziwego Polaka powtórzę, co mówią wszyscy prawomyślni Rosyanie, że jest ona jako dzwonienie na alarm, przeto szkodliwa i cierpiana być nie może. Polacy ją wydali, aby zaburzyć całe państwo. Wstyd, że takiego szelmę hr. Stroynowskiego rząd zrobił senatorem; wstyd mi nosić ten sam, co jego mundur!“

Lecz na Litwie sprawa uwolnienia chłopów była ciągle podnoszona, jeszcze przed wystąpieniem Stroynowskiego, bo w roku 1811-ym, a potem w 1817 tym na szlacheckim zjeździe w Wilnie, wreszcie już po książce Stroynowskiego zaczęto zbierać między szlachtą podpisy na akcie, domagającym się zniesienia pańszczyzny, nadania chłopom gruntów na wieczną własność i uczynienia z nich obywateli, jako inni. Jeden tylko nie podpisał się, lecz radził sprawę odroczyć, bo na nią teraz nie czas. Szlachta jednak wybrała dla tej sprawy komisyę, której poleciła starać się o przeprowadzenie reformy. Książę Wołkoński, donosząc o tem do Petersburga, pisał: „Boję się, aby ta wolność chłopów nie była niewolą pańską. Ale Polacy chcą zwołać po jednym deputowanym z powiatu i rzecz odrazu rozstrzygnąć“. Historyk rosyjski Karamzin, którego rząd zapytał o zdanie, odpowiedział w memoryale: „Nie wiem, czy car Godunow dobrze zrobił, odejmując chłopom swobodę, lecz wiem, że zwracać jej im nie należy. Bo przed Godunowem oni mieli przyzwyczajenia ludzi wolnych, teraz zaś przyzwyczaili się być niewolnikami. Dla stałości państwa lepiej jest ujarzmić ludzi“.

Razświet kończy słowami: Tę chronologię można prowadzić aż do r. 1861-go, kiedy w całej Rosyi zniesiono pańszczyznę.

Rosyanie widocznie lepiej znają historyę Litwy, aniżeli litwomani, oczerniający nas przed nimi. Szkoda, że ci, którzy piszą paszkwile na nas po niemiecku, mają czytelników albo mniej uczciwych, albo mniej historycznie wykształconych od bezstronnych Rosyan.

Rozkaz jen. Liniewicza.

Dzienniki petersburskie podają następujący rozkaz dzienny naczelnego wodza wojsk rosyjskich w Mandżuryi z dnia 26 września, a więc już w trzy tygodnie po zawarciu traktatu w Portsmouthie:

„Ponieważ stanął rozejm, przeto polecam armiom: Wszystkie wojska pozostaną na swych teraźniejszych bojowych pozycyach i awanpostach. Niezwłocznie przystąpić do budowy szałasów z gaolanu. Każdy szałas powinien być kształtem i rozmiarami podobny do zwykłego namiotu, lecz musi w nim być piecyk. Żołnierzom rozdać zimowe ubranie i wełniane kaftany. Jeżeli traktat pokojowy będzie podpisany, co przypuszczalnie nastąpi około 23 października nowego stylu, natenczas wszystkie armie będą zwolna posunięte ku kolei od Kwanczency na północ i tam mokowane w chińskich wioskach, ponieważ jednak w nich nie będzie dosyć miejsca dla wszystkich oddziałów, przeto rozkazuję armiom wysłać we właściwym czasie żołnierzy, którzy na wskazanych punktach pobudują baraki zimowe, zagłębione w ziemię nie więcej jak pół łokcia, a ogrzewane piecami. Pobudować tam również kuchnie i piekarnie, a także potworzyć obszerne place ćwiczeń, gdzie rozkazuję odbywać stałe musztry i manewry pułkowe, brygadami i dywizyami, zawsze w przytomności wszystkich dowódców. Ćwiczyć żołnierzy w celnem strzelaniu, urządzać dla nich odczyty religijne, wogóle podnosić ducha, wzmacniać dyscyplinę, troszczyć się o to, aby pod względem sanitarnym stan armii był dobry. Z ludnością chińską nakazuję postępować uprzejmie, nigdy nie odstępując od przepisów“.

Z tego rozkazu wynika, że rząd rosyjski dotąd jeszcze uważa traktat portamouski za „rozejm“, a uwzględnia możliwość, iż ów traktat nie będzie ratyfikowany i dlatego całe swe wojsko pozostawia na bojowych pozycyach. Zapewne tak samo postępują Japończycy. Jest to zupełnie zrozumiała ostrożność. Quod non est in actis, non est in mundo. Ustawa o pokoju jeszcze nie istnieje, a chociaż inna sentencya łacińska głosi, że quod non vetat lex, hoc vetat fieri pudor (czego nie wzbrania prawo, wzbrania rozsądek), jednakże dzieje znają wypadki, w których wbrew rozsądkowi wznawiały się walki orężne już po rozejmie, a przed podpisaniem pokoju. Wobec wzburzenia, panującego w Japonii, wobec protestu stronnictw parlamentarnych przeciw portsmouskiemu układowi, ostrożność nie jest zbyteczna, chociaż dziś nikt już o tem nie wątpi, że Japonia bardzo pragnęła pokoju, ale tylko Japonia urzędowa, która może będzie musiała poddać się woli rozmamiętnionego narodu. Chociaż o tym kraju, narodzie i rządzie pisano przez 18 miesięcy bardzo dużo, zawsze jednak są to dla Europy wielkości jeszcze mało zbadane.

Lecz ciekawszy jest inny szczegół rozkazu jenerała Liniewicza. Oto, nawet po ratyfikowaniu pokoju armia rosyjska nie zacznie opuszczać Mandżuryi, lecz pobuduje tam sobie zimowe baraki i w nich się rozłoży, będzie się ćwiczyła, manewrowała, słuchała religijnych nauk, zaprawiała do karności i dyscypliny. Tak zapewne dotrwa terminu, w którym na mocy traktatu będzie musiała ustąpić z Mandżuryi.

Jaki powód tej zwłoki? Jedni mniemają, że Rosya może całkiem nie opuści północnej Mandżuryi, lecz znowu pocznie się dyplomatycznie wykręcać, ale to wobec wewnętrznego jej stanu nie jest prawdopodobne. Inni utrzymują, że mandżurska armia jest tak zrewoltowana, iż niebezpiecznie byłoby dla państwa ściągnąć ją do europejskiej Rosyi. Wreszcie jeszcze inni zapewniają, że cała ta armia jest zarażona obozowemi chorobami, do których teraz przyłączyła się jeszcze dżuma, ale nie indyjska, jeno ta, która się nazywa „syberyjską jazwą“, czyli karbunkułem.

Korespondencye.

Wiedeń 2 października.

(Obostrzenie przepisów o odpoczynku niedzielnym. — Agitacya pomocników handlowych i ich pracodawców. — Przemysł modniarski. — Udramatyzowany życiorys Józefiny Gallmayer.)

(y). Sprawa odpoczynku niedzielnego porusza obecnie do głębi umysły tutejszego świata kupieckiego i wytwarza gorączkowy nastrój zarówno wśród pomocników, zajętych w handlach, jak i wśród ich pryncypałów. Z dniem 1-go listopada wchodzi bowiem w życie nowa ustawa, wedle której namiestnictwo ma prawo zabronić zupełnie pracy niedzielnej w poszczególnych gałęziach przemysłu i handlu, przed wydaniem jednak odnośnego rozporządzenia musi zasięgnąć opinii Izby handlowej tudzież interesowanych korporacyi kupieckich lub przemysłowych i stowarzyszeń czeladzi, zatrudnionej w odnośnej gałęzi handlu lub przemysłu. Otóż pomocnicy kupieccy rozwijają ogromnie ożywioną agitacyę celem wywalczenia sobie zupełnego odpoczynku niedzielnego, mającego trwać od soboty wieczorem do poniedziałku rano, urządzają więc bezustannie zgromadzenia, uchwalają rezolucye i wnoszą petycye do rządu i do parlamentu, w których domagają się wydania bezwarunkowego zakazu otwierania sklepów w niedzielę. Pracodawcy ich natomiast wnoszą memoryały, w których dowodzą, że zupełny zakaz otwierania sklepów w niedzielę zrujnowałby wielu z nich, gdyż w niektórych handlach obrót kasowy w ciągu jednej godziny w niedzielę jest nieraz większy, niż przez cały dzień powszedni w tygodniu. Największe zaniepokojenie panowało wśród cukierników, i dopiero wydany przed paru dniami reskrypt ministeryalny rozprószył nieco ich obawy, gdyż zapowiada, że władze, regulując kwestyę odpoczynku niedzielnego, uwzględnią to, że dla przemysłu cukierniczego niedziela jest najlepszym dniem. Natomiast właścicieli składów wędlin już dotknęło ostrze nowej ustawy, gdyż wydane tymi dniami rozporządzenie zabrania otwierania tych składów w niedziele w godzinach wieczornych, co dotychczas miało miejsce. Przeciw temu zarządzeniu wniosła korporacya wędliniarzy przedstawienie do ministerstwa, w którem prosi o cofnięcie wspomnianego zakazu, uszczuplającego jednym zamachem dochody wędliniarzy o jakich 30.000 koron tygodniowo, gdyż — jak to wyrachowano w owem przedstawieniu — w sklepach wiedeńskich sprzedaje się co niedzielę wieczorem przeszło 10.000 kilogramów rozmaitych wędlin.

Z dziedziny spraw przemysłowych jest do zanotowania jeszcze jedno rozporządzenie rządowe, wnikające głęboko w stosunki wiedeńskie. Oto w ciągu minionego tygodnia pojawiło się rozporządzenie ministeryalne, wedle którego tak zwane „modniarstwo“ przestaje być przemysłem wolnym, lecz zaliczone zostaje do kategoryi przemysłów koncesyonowanych, wymagających specyalnego uzdolnienia. Przemysł modniarski był dotychczas prawdziwą deską zbawienia dla wielu kobiet, które nagle znalazły się w trudnych warunkach życia. Ileż to pań, nawet z bardzo dobrych rodzin, owdowiawszy lub straciwszy majątek skutkiem nieszczęśliwych wypadków, otwierało salon mód i stwarzało przez to sobie i swym rodzinom bardzo przyzwoitą egzystencyę. Od tąd będzie to bardzo utrudnione, gdyż, aby uzyskać pozwolenie na otwarcie salonu mód, trzeba będzie wykazać się dowodem uzdolnienia. A więc kandydatka na modystkę będzie musiała wykazać się, że przez czas ustawą przepisany (dwa do czterech lat) praktykowała w jakimś salonie mód i wypisana została na pomocnicę na podstawie wykonanego „majstersztyku“, tj. własnoręcznego przystrojenia kapelusza wobec komisyi fachowej — a następnie, że przynajmniej przez dwa lata pracowała u jakiejś modystki jako pomocnica. W uwzględnienia godnych wypadkach może Namiestnictwo udzielać koncesyi na otwarcie salonu mód petentkom, które tylko jeden rok były pomocnicami, a w razach wyjątkowych może nawet udzielić im zupełnej dyspensy od obowiązku przedłożenia dowodu uzdolnienia.

Teatr w Praterze wystawił przed kilku dniami oryginalny utwór sceniczny, mający być poniekąd udramatyzowanym życiorysem zmarłej przed kilkunastu laty genialnej divy operetkowej Józefiny Gallmayer. Napisała go przyjaciółka zmarłej artystki pani Leuthold-Lewińska i w pięciu odsłonach zestawiła — co prawda dość nieudolnie — wiązankę szczegółów z życia tej artystki, za którą niegdyś cały Wiedeń szalał, a której pamięć do dziś dnia przechowała się. Literackiej wartości nie ma ten utwór żadnej, mimo to jednak ściąga tłumy publiczności i zapewne długo jeszcze utrzyma się na repertuarzu dzięki niezrównanej grze przedstawicielki tytułowej roli, pani Hansi Niese, która bodaj czy nie odegra kiedyś w wiedeńskim życiu teatralnem tej roli, jaką odgrywała niegdyś Gallmayer. Dochód z pierwszego przedstawienia w sumie przeszło tysiąca koron, przeznaczył dyrektor teatru Jarno na wzniesienie pomnika na grobie Gallmayerowej, spoczywającej na tutejszym cmentarzu centralnym.

Rada państwa

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby przemawiał p. Choc i atakował namiestnika Moraw hr. Zierotina za jego dążności germanizacyjne. Mówca oświadczył, iż do dzisiejszego rządu mniej jeszcze żywi zaufania, niż do rządu poprzedniego.

P. d'Elvert zarzucał Czechom, iż w Bernie zakłócili spokój. Krytykował program rządu, dopatrując się w nim dalszego ciągu systemu dr. Koerbera. Niemcy w istocie mogą być bardzo zaniepokojeni zapowiedzianą sprawą uregulowania kwestyi językowej, przyrzeczeniem, danem przez rząd w sprawie uniwersytetu czeskiego i kwestyą upaństwowienia kolei. Występował przeciw upaństwowieniu kolei Północnej ze względów narodowych i ekonomicznych.

P. Stransky polemizował z wywodami d'Elverta, podnosząc, iż Niemcy nie potrafią udowodnić, iż Berno jest miastem niemieckiem.

Gdy p. Stransky zaczął mówić, cała lewica wyszła z sali. Posłowie czescy wołali za odchodzącymi: Wychodzicie, bo nie chcecie słuchać prawdy!

P. Stransky w dalszym ciągu swej mowy odpierał zarzut, jakoby Czesi prowokowali Niemców i wskazał na to, iż podczas ostatnich zajść więcej domów czeskich poniosło szkody, niż domów niemieckich. Polemizował z mową programową bar. Gautscha, wykazując, że bar. Gautsch trzyma się dalej systemu poprzedniego rządu pomimo tego, że Czesi, zaniechawszy obstrukcyi, uczynili państwu i dynastyi wielką przysługę wobec przesilenia na Węgrzech. Rząd popiera tylko arystokracyę, obsadzając jej członkami urzędy, przyczem posługuje się dekretem dworskim jeszcze z r. 1835, na mocy którego przyjmuje na praktykantów do służby administracyjnej tych, którzy ukończyli akademię terezyańską. Mówca podnosi, iż dekret powyższy sprzeciwia się prawom zasadniczym.

2)

Pamiętniki Floryana Ziemiałkowskiego.

Nakładem Heleny Ziemiałkowskiej. Kraków 1904.

(Ciąg dalszy).

Po długich naradach zgodzono się wreszcie na adres, zredagowany przez Leszka Borkowskiego. Dnia 6 kwietnia wyruszyła deputacya z głównej swej kwatery, z hotelu „zur Kaiserin von Oesterreich“ na Weihburggasse do pałacu cesarskiego na audyencyę. Do audyencyi przypuszczono tylko Lubomirskiego, z którego rąk cesarz Ferdynand przyjął adres i odczytawszy go, odpowiedział, iż rozważy żądania wyrażone w adresie i da przez swój rząd odpowiedź. Rząd, mając w ręku adres deputacyi i odmienny adres beiratowski, obydwa te adresy wysłał do Stadiona, by wydał o nich opinię, ale Stadion nie śpieszył się wcale z odpowiedzią. Deputowani byli więc po większej części zmuszeni, zostawiwszy w Wiedniu komitet wykonawczy, wrócić do domu. W owym czasie zbierał się Sejm Rzeszy w Frankfurcie, do którego rozpisano także wybory z księstwa zatorskiego i oświęcimskiego, jako należących wedle traktatu wiedeńskiego, do rzeszy niemieckiej. W celu założenia protestu przeciw przynależności tych księstw do Rzeszy wysłał komitet w porozumieniu z Radą narodową lwowską Ziemiałkowskiego i Adolfa hr. Ponińskiego do Frankfurtu. Tam przedstawił ich prezydent parlamentu na pełnem posiedzeniu jako pełnomocników „des polnischen Nationalrathes“ i przyjął od nich memoryał, przez Ziemiałkowskiego ułożony. Memoryał ten został wydrukowany w formie broszury i rozdany członkom parlamentu. Równocześnie udali się do Pragi, na kongres słowiański z własnej inicyatywy ks. Lubomirski, Dobrzański, hr. Juliusz Dzieduszycki i inni. Na zjeździe tym doznali Polacy przykrego rozczarowania: Czesi bowiem, Morawianie, Słoweńcy i Kroaci ułożyli odezwę tchnącą duchem panslawizmu. Polacy postanowili wydać osobny manifest do ludów Europy, tymczasem jednak wybuchła w Pradze rewolucya, przygotowana przez czeską młodzież. Gdy wybierano we Lwowie posłów do Sejmu rakuskiego we Wiedniu nie pominięto i Ziemiałkowskiego. Będąc posłem, zasiadał razem ze Smolką w komisyi, mającej ułożyć konstytucyę. W komisyi tej postawili Czesi wniosek podziału Galicyi na dwie prowincye: polską i ruską, ale dzięki energicznemu wystąpieniu Ziemiałkowskiego w obronie całości kraju, wniosek ten upadł.

Po kapitulacyi Wiednia, odroczono sejm rakuski i przeniesiono go potem do Kromieryża. Tam urządzono salę posiedzeń w pałacu biskupim, tam też oznajmiono posłom, że cesarz Ferdynand abdykował, a na tron wstąpił najstarszy syn brata jego, Franciszek Józef. Dnia 7-ego marca 1849 roku został sejm rozwiązany.

Ziemiałkowski udał się do Wiednia i bawił tam przez kilka tygodni. Potem powrócił do Lwowa. Tu został na ulicy Krakowskiej aresztowany i do „małych koszar“ odprowadzony, skąd, nie pozwoliwszy mu nawet uzupełnić garderoby, wywieziono go pod eskortą kapitana i trzech grenadyerów do Wiednia.

Z Wiednia odbył on przymusową podróż do Meranu, gdzie pozostał przez pewien czas pod dozorem policyjnym. Dopiero w maju 1850 r. otrzymał Ziemiałkowski z namiestnictwa tyrolskiego paszport do powrotu do Lwowa, to też już w czerwcu stanął we Lwowie i wstąpił do kancelaryi Smolki, jako koncypient.

Przed wybuchem powstania 1863 roku wstąpił był Ziemiałkowski w r. 1860 do założonej właśnie we Lwowie filii c. k. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu jako doradzca prawny, a w r. 1861 został wybrany posłem na Sejm i jako członek wszedł do Wydziału krajowego. Po wybuchu powstania styczniowego, zawiązali Ziemiałkowski, Smolka, Adam Sapieha i Aleksander Dieduszycki komitet w celu niesienia pomocy powstaniu z wyraźnem zastrzeżeniem niedopuszczenia żadnych ruchów w Galicyi i nieuznania w Galicyi warszawskiego rządu narodowego. W Krakowie zawiązał się wówczas komitet z ramienia rządu narodowego, złożony z Benoëgo, Bauma, Hallera Cezara, Tarnowskiego Stanisława i Rogawskiego. I we Lwowie powstał komitet, stojący pod rozkazami warszawskiego rządu, a względnie komisarzy przez ów rząd wysyłanych do Galicyi; jednym z takich komisarzy był Maryan Sokołowski.

Komitet, w którym zasiadał Ziemiałkowski, ustanowiwszy w obwodach wschodniej Galicyi delegatów, wybierał przez nich podatek narodowy od właścicieli dóbr ziemskich (3% od podatku gruntowego) i zaopatrywał formujące się na granicy oddziały powstańcze w odzież, żywność i broń. Po zaopatrzeniu oddawał komitet oddziały te do rozporządzenia rządowi narodowemu.

„Pierwsza wieść o wybuchu powstania — pisze Ziemiałkowski w swoich Pamiętnikach — nadeszła do Lwowa 22 stycznia 1863 r. Zakipiało odrazu między młodzieżą, grupującą się około organizacyi spiskowej t. z. Ławy głównej. Demagogowie lwowscy podniecali młodzież przesadnemi wiadomościami: t. n. Dobrzański donosił w *Gazecie narodowej* o powstaniu mas, kilkudziesięciu tysięcznych oddziałach włościan pod Tomaszowem i innych podobnych bredniach. Wnet się też zorganizowała ekspedycya, którą dowodzić miał „Jan Czarnecki w charakterze wojewody ziem ruskich“. Na początku jednak nie wymieniano nazwiska dowódzcy, gdyż Czarnecki nie cieszył się dobrą sławą.

„Główną kwaterą Czarneckiego była kawiarnia Józia (Müllera), a w niej rej wodzili Dobrzański i Brzozowski. Dobrzańskiemu Czarnecki pożyczył był pieniędzy na kaucyę *Gazety narodowej* pod warunkiem, że mu będzie służył; już przed wybuchem powstania groził mu Czarnecki kilka razy zaskarżeniem wekslu, ile razy *Gazeta narodowa* odważyła się choćby półsłówkiem przeciw planom stronnictwa Mierosławskiego wystąpić; z wybuchem powstania *Gazeta narodowa*, jako jedyny podówczas dziennik polityczny, spodziewała się nadto złotego żniwa; Dobrzański więc chcąc zebrać to żniwo, musiał nietylko unikać niezadowolenia Czarneckiego, mogącego nadzieje te zniszczyć pozwem wekslowym, lecz nawet uprzedzać życzenia swego wierzyciela, tem bardziej, gdy temuż najwyższa władza rewolucyjna w udziale przypadła. Co się zaś tyczy Brzozowskiego, był to zdziecinniały starzec - fanatyk, który we wszystkich dotychczasowych demonstracyach najgorętszy brał udział i właśnie dla tego, że wzrostem okazały, a siwiuteńki jak gołąb, dużą, białą jak śnieg brodą, zdaleka już znaczny, cierpiała go policya, chociaż był wychodźcą z Rosyi: czem jest wielka szynkownia dla pijaka, tem był Brzozowski dla ajentów policyi; gdzie był Brzozowski, tam pewnie młodzież coś knuła, tam było żniwo dla szpiegów. Brzozowski ten, imieniem Baltazar, ożeniwszy się po powstaniu 1830 r. z majętną osobą na Wołyniu, żył sobie, jak żyje tysiąc innych ludzi, aż mu na starość pukające stoliki zawróciły głowę. Panna Bułharyn, rozmawiająca z duchami za pomocą stolika, objawiła mu podczas wojny krymskiej, że przeznaczonym jest do wprowadzenia w zabrane kraje wojsk nam sprzymierzonych; posłuszny Brzozowski, porzuca żonę, dzieci, majątek i przybywa do Galicyi, aby austryackim wojskom służyć jako przewodnik, gdy będą wkraczać do krajów zabranych“.

Wybitnymi podżegaczami młodzieży byli także Grochowalski, Niedźwiecki i Rucki. Ziemiałkowski tak o nich opowiada:

„Grochowalski był w akademii inżynierów w Wiedniu w owym czasie, kiedy to Skolimowskiego Sylwerego i innych Polaków, z powodu wykrytego jakiegoś spisku z akademii wypędzono i zesłano za karę do wojska na szeregowców. Wieść niosła, że spiskowych owych zdradził Grochowalski. Co się potem z nim działo, nie wiem, podczas wojny węgierskiej służył pod Wysockim, który jego zdolności strategiczne wysoko cenił; co robił po obaleniu powstania węgierskiego także nie wiadomo; w ostatnich latach przed powstaniem styczniowem, osiadł we Lwowie jako budowniczy i inżynier prywatny. Zagrzewając drugich do powstania i sarkając na innych, że nie dość energicznie wspierają powstanie, sam chociaż wojskowy i w sile wieku, do powstania nie poszedł.... Niedźwiecki vulgo Kulas, posiadał jakąś cząstkę w Złoczowskim. Przehulawszy ją, siedział w Złoczowie, bawiąc się pieczeniarstwem, plotkami i od czasu do czasu lichemi korespondencyami do *Przeglądu powszechnego*, a potem do *Gazety Narodowej*. Wydał on także powieść „Szkielety Holbeina“, a przeniósłszy się w ostatnich czasach przed wybuchem powstania styczniowego do Lwowa, przylgnął do Czarnieckiego i stał się nieoddzielnym jego towarzyszem. Do powstania jako ułomny nie poszedł, lecz układał materyały do historyi tego powstania, za które to pismo, u niego przez policyę znalezione, oddany został w ręce sądu, jako posądzony o zbrodnię zdrady stanu, a chociaż prócz tego poszlaku wskazującego, że był wtajemniczony w knowania stronnictwa Mierosławskiego przeciw Austryi, znalazło się jego imię także między papierami Kurzyny wymienione, jako jednego z członków komitetu tutejszego rewolucyjnego, sąd karny uwolnił go z braku istoty czynu!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mówiąc następnie o przesileniu węgierskiem, podnosi konieczność zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania. Wzywa w końcu bar. Gautscha, aby wobec panującej w całym kraju anarchii, rozwiązał natychmiast Izbę, przez co spełni czyn patryotyczny. (Oklaski Czechów).

Minister spraw wewnętrznych hr. Bylandt-Rheidt polemizował z wywodami d'Elverta, wskazując na to, że władze bezpieczeństwa w Bernie spełniły, o ile możności, swój obowiązek. Wobec wywodów Stransky'ego oświadcza, iż rząd przy mianowaniu urzędników kieruje się tylko względami na dobro powszechne. Cytowany zaś przez p. Stransky'ego dekret nadworny z r. 1835 zastosowuje rząd w praktyce, ale dekret ten wcale nie stoi w sprzeczności z ustawami zasadniczemi.

Na tem obrady przerwano.

Następne dziś o godz. 3 popołudniu.

Przy końcu wczorajszego posiedzenia socyaliści przedłożyli wniosek nagły w sprawie zaprowadzenia powszechnego, tajnego, równego prawa głosowania. Wnioskodawcy żądają, aby rząd wygotował projekt ustawy w tej mierze i przedłożył go Izbie w listopadzie br.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu odczytano między innemi interpelacyę p. Breitera do prezydenta ministrów, ministra spraw wewnętrznych, ministra skarbu i kierownika ministerstwa handlu — w sprawie przedłożenia projektu ustawy, o zakazie zabijania zwierząt ciężarnych, zniesienia podatku konsumcyjnego od mięsa i zniesienia zakazu dowozu bydła z Rosyi, Rumunii i państw bałkańskich, i drugą interpelacyę tegoż posła do ministra obrony krajowej w sprawie wypadków znęcania się żołnierzy nad chłopami w miejscowościach Skniłowie i Skniłówku pod Lwowem.

Pp. Gross, Derschatta, Kathrein, Lueger, Schwegel, Peschka i Pacher wnieśli interpelacyę w sprawie ostatnich zajść w Bernie. Interpelanci wywodzą, że zwołany w Bernie niemiecki wiec miał być poważną manifestacyą, tymczasem wskutek prowokacyi Czechów przyszło do opłakanych zaburzeń, wskutek których ludność miasta Berna ucierpiała tak na bezpieczeństwie i zdrowiu, jak na mieniu. Opisawszy przebieg wypadków, jakie się rozegrały w Bernie w sobotę, niedzielę i poniedziałek, zaznaczają interpelanci, że berneńska policya czyniła co było w jej mocy. Interpelantom nie chodzi o spowodowanie ograniczenia politycznych swobód, domagają się jedynie z całą stanowczością wydania niezbędnych zarządzeń, którebyzapobiegły powtórzeniu się podobnych zajść. Interpelacya kończy się zapytaniem, w jaki sposób pragnie rząd usprawiedliwić fakt, że tylko wskutek braku odpowiedniej przezorności władz i środków ostrożności ludność niemiecka Berna poniosła szkodę. Co rząd uczyni, by zapobiedz powtórzeniu się podobnych wypadków?

Odczytano wnioski nagłe pp. Merunowicza i Juliana bar. Błażowskiego w sprawie klęsk elementarnych.

Wiedeń. Na wczorajszej konferencyi przywódzców klubów zawiadomił bar. Gautsch, że ze względu na bliski termin sesyi sejmów, nastąpi w ciągu bieżącego tygodnia odroczenie Rady państwa; prezydent ministrów prosi zatem konferencyę, aby zastanowiła się nad tem, czy jeszcze w obecnej sesyi nie byłoby można, prócz wniosków nagłych, załatwić ważnych dla ludności przedłożeń, jak np. ustawy czekowej, zwłaszcza, że potrzeba na to tylko kilku godzin. Decyzyę w tej mierze pozostawia prezes gabinetu naturalnie przywódzcom stronnictw. Uchwalono, żeby Izba odbyła posiedzenie jeszcze dziś popołudniu, we czwartek i ewentualnie w piątek; a po załatwieniu nagłych wniosków, wziętą będzie pod obrady sprawa czekowa, oraz kilka mniejszych przedłożeń, a następnie załatwi się przygotowane sprawozdanie o nietykalności poselskiej.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt. Wczoraj odbyła się konferencya poselska, zwołana pod hasłem obrony konstytucyi. Nie przybył na nią hr. Andrassy, ale nadesłał pismo, w którem oświadcza, iż z góry przyjmuje uchwały, powzięte na zebraniu. Ogółem przybyło 270 posłów ze wszystkich stronnictw, z wyjątkiem liberalnego. Kossutha przyjęto entuzyastycznie. Kossuth po zagajeniu zebrania i powitaniu obecnych postawił następującą rezolucyę:

„Konferencya pochwala postępowanie przywódców, powołanych dnia 23 września do króla. Co do treści politycznej królewskiego oświadczenia z 23 września, ogranicza się konferencya do podniesienia, że przyjęcie misyi utworzenia gabinetu na podstawie zawartych w niem warunków jest dla większości moralną niemożliwością.

„Konferencya uważa całe postępowanie względem większości parlamentarnej, oraz postawienie jej *ultimatum* za niekonstytucyjne, jak niemniej uważa ową enuncyacyę samą za niekonstytucyjną, ponieważ w kwestyi języka powiedziano w niej, że koncesye są i pozostaną wykluczone, gdy tymczasem nie leżą one wyłącznie w prerogatywach Korony, lecz także w zakresie działalności Sejmu.

„Także 3 punkt oświadczenia królewskiego o rewizyi ugody z r. 1867, czyniący ją zawisłą od zgody innych czynników, jest naruszeniem konstytucyi węgierskiej i niezawisłości parlamentu. Przez to nie chce konferencya wyrazić, iż odrzuca myśl porozumienia się parlamentów obu połów monarchii, chce się tylko zastrzedz przeciw zawisłości Sejmu węgierskiego od uchwał innych czynników. Oświadczenie uspokajające, dane przez prezydenta ministrów Fejervary'ego wobec zastępców prasy nie jest wystarczającem. Konferencya stwierdza, że ochrona konstytucyi i rozwiązanie zawiłego położenia może nastąpić tylko w Sejmie węgierskim.

„Należy w Sejmie stwierdzić, kto był doradcą Korony i kto spowodował zajście z dnia 23 września. W Sejmie musi być stwierdzone, czy zajście to należy przypisać wpływowi obcemu, który to wpływ absolutnie należy potępić. W Sejmie muszą być wyjaśnione nieporozumienia, które wywołały enuncyacyę króla. W Sejmie muszą też być sprostowane omyłki konstytucyjne, zawarte w enuncyacyi. Konferencya zastrzega się więc przeciw ciągłemu odraczaniu Sejmu węgierskiego i domaga się umożliwienia obrad sejmowych, jakoteż odpowiedzi na adres, uchwalony przez Sejm".

Po przemówieniach przedstawicieli rozmaitych stronnictw przyjęła konferencya przez aklamacyę rezolucyę Kossutha. Następnie posiedzenie zamknięto.

Londyn. *Standard* pisze: Spodziewamy się, że żaden węgierski mąż stanu nie da się porwać prądowi i nie postąpi lekkomyślnie. Dość wskazać na analogiczny przykład krajów skandynawskich. Kraje te atoli narażone są tylko na ataki nieprzyjaciela zagranicznego, podczas gdy obszar cesarstwa austro-węgierskiego sięga od środkowego punktu Europy, aż do Bałkanów. Gdyby Węgry osiągnęły niezależność, Czesi także nie daliby się nakłonić do należenia do państwa austryackiego. Izolowane austryackie kraje niemieckie byłyby zmuszone przyłączyć się do państwa niemieckiego. Węgry niezawisłe zyskałyby to, że utraciłyby potężnego sojusznika i spadłyby do rzędu państw drugorzędnych. Osłabienie Austryi byłoby nieszczęściem dla całej Europy.

Wiedeń. Bawiący w Wiedniu ministrowie węgierscy Christoffy i Lanyi mieli wczoraj o godzinie 5 po południu odjechać z powrotem do Budapesztu, ale z powodu zmienionych dyspozycyi pozostaną przez dzień dzisiejszy w Wiedniu.

Budapeszt. Ponieważ obawiano się demonstracyi z powodu zakazu korowodu, posterunki policyjne wzmocniono. Patrole huzarów przeciągały wieczorem po ulicach. Jednakże spokoju nigdzie nie zakłócono.

Awantury w Bernie.

Berno. Podczas awantur w poniedziałek wieczorem wojsko zaczęło rozpraszać demonstrujących Czechów atakiem na bagnety. Czeladnik stolarski Pawlik został tak ciężko bagnetem raniony, że w kilka godzin umarł w szpitalu.

Berno. Czesi czynią ogromne przygotowania do dzisiejszego pogrzebu zabitego podczas onegdajszych zajść stolarza Franciszka Pawlika. Z całego kraju przybywają deputacye. Władze obawiają się wybuchu wielkich zaburzeń. Organ p. Stranskyego *Moravskie Noviny* wywołał wielkie wzburzenie w mieście, gdyż doniósł rzekomo na podstawie autentycznych wiadomości, że Pawlika zabił 19-letni kadet Daman. Pawlik został wprawdzie — według relacyi tego dziennika — raniony kilku pchnięciami bagnetu, ale nie śmiertelnie. Kiedy ranny upadł na ziemię, Daman przyskoczył do niego i uderzeniem pałasza rozpłatał mu czaszkę. Grono adwokatów tutejszych zwróciło się telegraficznie do ministra wojny z prośbą o wytoczenie śledztwa kadetowi.

Berno. We wtorek o godzinie 7 wieczorem rozpoczęły się tu znowu groźne rozruchy. Niemcy i Czesi w grupach przeciągają przez miasto i co chwila biją się ze sobą. Przed „Besedą czeską" zebrany ogromny tłum; na „Besedzie" powiewa czarna chorągiew. Do przechodzących grupami Niemców Czesi wołają: „zemścimy się za Pawlika! precz z Niemcami, niech żyje czeski uniwersytet!" Następnie z pod „Besedy" tłum pociągnął na ul. Rudolfa, gdzie znajdowały się patrole policyi i żandarmeryi. Patrole te były za słabe, więc tłum je przełamał. Następnie udał się tłum na „Wielki plac", wybijając po drodze szyby we wszystkich niemieckich lokalach. Kupcy w popłochu zamykali sklepy. Na placu Wielkim było właśnie corso. Zbliżający się tłum wywołał panikę wśród publiczności, która w popłochu uciekła. Tłum wybił w księgarni nadwornej Winklera wszystkie szyby, a książki powyrzucał na ulicę. Syna Winklera raniono kamieniem. Księgarnię zniszczono zupełnie. Powybijano również szyby w pierwszorzędnej kawiarni „Thonerhof". Policya była wobec tłumu bezsilną. Wezwano więc wojsko. Wymaszerował prawie cały garnizon. Wojsko zajęło prawie cały plac Wielki i z najeżonymi bagnetami przez całą szerokość placu rzuciło się na tłum. Powstała straszna panika. Tłum począł uciekać. Kilka osób, ranionych bagnetami, padło na bruk, a przez nie przebiegła masa ludzi, tratując je niemiłosiernie. Koło kościoła św. Jakóba grupa demonstrantów nie usłuchała rozkazu rozejścia się. Żandarmi, których powołano do pomocy policyi, dali ognia. Jedna osoba została ciężko raniona, kilka lekko.

Sytuacya jest bardzo groźna. Słychać, że posłowie niemieccy telegrafowali do Wiednia z prośbą o zaprowadzenie stanu wyjątkowego.

Wtorek godzina 10 wieczór: Wojsko obsadziło prawie całe miasto. Po ulicach snują się gęste patrole, które rozpędzają tłumy, gdziekolwiek poczną się zbierać. Kawiarnia „Thonerhof" przedstawia wielki obraz zniszczenia. Wewnątrz kawiarni leży mnóstwo kamieni, cegieł i sztab żelaznych. Stoły potłuczone, nie ma ani jednej szyby całej. Z gości, znajdujących się w kawiarni, podczas ataku tłumu na nią, nikt nie poniósł szwanku, gdyż wszyscy schronili się do tylnych pokojów.

Obecnie zarekwirowano jeszcze pułk konnicy. Wśród tłumów rozrzucono w tysiącach egzemplarzy odezwę, wzywającą Czechów do zemsty za zabicie Pawlika. Niemieckich instytucyj, jak: teatru, kasyna, stowarzyszeń, strzegą oddziały wojska. Z okolicy zarekwirowano na jutro nowe oddziały wojska.

Burmistrz wydał odezwę w obu językach krajowych, w której wzywa mieszkańców do spokoju i zakazuje wszelkich zgromadzeń.

Wtorek godz. 11ta wieczór. Przed chwilą przyszło na dworcu kolejowym do wielkich ekscesów, wywołanych przez 4 pijanych ludzi. Straż miejska, w liczbie trzech ludzi, otrzymała za późno posiłki, poczem demonstrantów rozprószono. Jeden z policyantów, którego ścigali demonstranci, dał podczas ucieczki swej kilka strzałów z rewolweru; nie wiadomo, czy kogo trafił.

O godz. wpół do 9 wieczorem plac Wielki i przyległe ulice już były opróżnione, dzięki interwencyi wojska.

Służbę policyjną na placu Elżbiety i na głównych ulicach pełnią wobec niedostatecznej liczby policyi miejskiej, żandarmi pod przewodnictwem urzędników namiestnictwa. Wojsko i żandarmerya strzeże kilku szkół niemieckich i czeskich.

Berno mor. Tłum demonstrantów poznawszy na przedmieściu „Kröna" pełniącego tam służbę detektywa, rzucił się na niego i począł go bić. Detektyw uciekając dał 6 strzałów z rewolweru. Koło dworca policya przy rozpędzaniu demonstrantów dała kilka strzałów. W synagodze wybito kilka szyb. Przed księgarnią dano również do tłumu kilka strzałów, mianowicie do ludzi, rabujących książki i nuty. Jeden żołnierz policyjny został zraniony kamieniem, rzuconym z rusztowania budującego się domu. Ogółem aresztowano wczoraj 12 osób. U trzech znaleziono książki i nuty, zrabowane w oknie wystawowym w księgarni. 11 osób aresztowano pod zarzutem zbrodni zakłócenia porządku publicznego i zbiegowiska, jednę z powodu oporu przeciw władzy. Towarzystwo ratunkowe opatrzyło 8 ran, z tych jedną zadaną kamieniem w nogę, reszta to rany cięte.

Wypadki w Rosyi.

Tyflis. Z Erywania donoszą, iż wczoraj kilku Ormian poczęło strzelać z rewolwerów do mahometan. Z powodu tego przyszło do wielkich zaburzeń i walk między Ormianami a mahometanami. Wojsko musiało interweniować, przyczem 16 Ormian i mahometan zabito, a 15 raniono. Usposobienie po obu stronach jest bardzo groźne.

W magazynach Towarzystwa żeglugi parowej znaleziono 12 skrzyń z bronią, rewolwerami i nabojami.

Moskwa. W okręgu fabrycznym Orechowo-Zujewo grozi wybuch strejku powszechnego. Wojsko skonsygnowano.

Nieżyn (gub. czernichowska). Sąd wojenny skazał jednego żyda za zamordowanie urzędnika policyjnego na karę śmierci. Wyrok ten wywołał ze strony żydowskiej demonstracyę. Wszystkie sklepy żydowskie zamknięte, studenci nie poszli do szkoły, na głównych ulicach gromadzą się tłumy ludzi. Kozacy i policya wyruszyły celem utrzymania spokoju.

Kazań. Zgromadzenie duchownych prawosławnych uznało konieczność wzięcia udziału w ruchach wolnościowych i w walce przeciw samowoli administracyi, gdyż tylko wolni słudzy kościoła mogą szczerze spełniać swe obowiązki.

Petersburg. Z Królestwa Polskiego zgłoszono 8 wypadków cholery, z czego 4 z wynikiem śmiertelnym.

Norwegia i Szwecya.

(Notatki z podróży).

II. Norwegia zajmuje przeważnie mocno górzysty stok północno-zachodni gór skandynawskich, który słynie z piękności natury i ma zupełnie odrębny, wyjątkowy charakter z powodu fiordów. W Norwegii nazywają dziś prawie każdą zatokę fiordem, w rzeczywistości jednakże fiord oznacza ramię morza, to jest wąską długą część jego, głęboko w ląd wchodzącą i mającą niejako palce, to jest ku końcowi rozmaite rozgałęzienia. Najdłuższy ze wszystkich i najwięcej znamienny Sognefiord ma 200 kilometrów długości, to jest wchodzi w ląd tak, jakby z Gdańska do Torunia i ma ku końcowi siedm palców czyli rozgałęzień, nie licząc rozmaitych małych zatoczek. Szerokość jego wynosi przy morzu około mili, lecz im dalej w ląd tem węższa się staje, a w palcach fiord zwęża się aż do jednego kilometra, a miejscami nawet aż do dwustu metrów.

Im dalej w ląd, tem między coraz wyższemi górami, nieraz zupełnie prostopadłemi ścianami fiord się przeciska i nietylko brzegi jego sięgają do 4 i 5 tysięcy stóp wysokości, lecz zarazem i głębokość czasami do 4000 stóp dochodzi. Są naturalnie fiordy rozmaitych form; takie, które zaraz przy morzu na kilka ramion się rozdzielają, lub też wprzód wielką tworzą zatokę, a z niej dopiero rozmaite gałęzie się rozchodzą.

Całe wybrzeże Norwegii jest fiordami poszarpane, a przed niemi leży nieskończona ilość wysp mniej lub więcej górzystych, po części bez osad i roślinności.

Skąd się fiordy wzięły i w jaki sposób powstały, tego dotąd geologowie nie mogą wytłómaczyć, przypuszczają jedynie, że już przy wzniesieniu się gór skandynawskich powstały pewne głębokie szczeliny, które przez płynące wody pogłębione, a później przez lodowce rozszerzone zostały. Za przypuszczeniem tem przemawia forma ścian fiordowych, które są zupełnie gładkie, często nawet jakby wylizane przez wodę i lód.

Wygładzone miejsca takie są najwidoczniejsze w dolinach Romsdal i Bratlandsdal i nad jeziorem Guldalsvand i znajdują się czasem na wysokości 3 do 4 tysięcy stóp. Hipoteza powyższa nie wyjaśniła jednakże nadzwyczajnej głębokości wód fiordowych, bo poniżej powierzchni morza ani woda płynąca, ani lodowce istnieć nie mogły.

Płynąc fiordami, szczególnie ich kończynami nieraz wśród niebotycznych skał prostopadle się wznoszących, przypuszczamy, iż po za temi skałami są inne góry, nowe ściany pionowe lub szczyty, lecz jakież zdziwienie nas ogarnia, gdy wzniósłszy się na wierzch odkrywamy u góry powyżej fiordów wielką obszerną wyżynę bądź to płaską, bądź też mocno falistą, przykrytą polami śniegu i lodowcami.

Stąd Norwedzy nazywają swe góry „fjelde", to jest polami, gdyż jedzie się niemi jak przez pola płaskiemi drogami. Kiedy w innych krajach płaszczyzny są na dole, a góry górą, w Norwegii powiedziećby można, że odwrotnie pola są na górach, a będąc we fiordach na wysokości morza jest się w górach. Naprzykład patrząc ze Stalheimu w dolinę Naerodal, widzi się dołem wspaniałe góry, prostopadłe ściany, a górą płaszczyzny okryte częściowo śniegami. Tak samo na drodze z Odda do Telemarken ma się z Gorssvingane widok na rozległy lodowiec Folgefond, leżący na szerokiej wyżynie. Na wyżynach tych leży dużo wielkich i małych lodowców, a największy z nich Jostedalsbrae, leżący na wysokości trzech do sześciu tysięcy stóp, pokrywa blisko tysiąc kwadratowych kilometrów i rozsyła w rozmaite strony dwadzieścia kilka większych odnóg, z których górskie potoki wypływają.

Jeden z nich Guphellenbrae w Fjaerlandfiordzie spuszcza się na wysokość 50 metrów nad morzem. W Nordlandzie lodowiec Svartisen, jedyny w Europie tak nisko schodzący, spuszcza się nawet aż na wysokość morza.

Położeniu lodowców i pól śnieżnych u samej góry na fjeldach zawdzięcza Norwegia taką nieskończoną ilość wartko szumiących potoków i nadzwyczaj pięknych wodospadów, dodających niezmiernie dużo życia i uroku każdemu kącikowi kraju. Formy wodospadów są najrozmaitsze, jedne poetyczniejsze od drugich. Niektóre z nich skromnie ukryte w szczelinach skał z daleka szumem swym przywołują, lecz tylko z bliska ukazują się, inne spadając z niezmiernie wysokiej prostopadłej ściany, rozpryskują się w powietrzu na mgłę, podobnie jak słynny Staubbach w Szwajcaryi. Jedne wodospady spadają z piętra na piętro, zmieniając ciągle swą formę, to rozpryskując się w przeróżne niteczki, to znów łącząc się we wielki strumień; inne jak Voeringfoss i Skjaeggedalfoss spadają 160 metrów głęboko wielkim strumieniem w ogromne kotły, z których woda na wszystkie strony się rozpryskuje, tworząc mgły i tęcze; Tvindefoss spada po szerokiej, ścianie, po kilku stopniach, jakby umyślnie na to zrobionych, aby się woda malowniczo rozpryskiwała; są wreszcie wodospady, które się zwieszają jak welony ślubne z wysokich pionowych skał wśród najcudniejszych tęczy. Z tych ostatnich najpiękniejszy wodospad „Siedmiu Sióstr" w Geirangerfiordzie.

Wodospady przyczyniają się jeszcze pod innym względem do upiększenia dolin i fiordów. Spadając po skałach, wywołują na nich swą wilgocią najrozmaitsze barwy, często czarne jak węgiel i malowniczą, bogatą roślinność na niezmiernie stromych miejscach. Wreszcie wyżłabiają one z biegiem czasu zagłębienia w skałach i nadają im przez to poszarpane, malownicze formy. Miła muzyka potoków i wodospadów nie opuszcza turysty w czasie całego jego pobytu w Norwegii.

Jeszcze jeden charakterystyczny szczegół uderza każdego zwiedzającego Norwegię: ogromna ilość ścian skalistych nadzwyczaj stromych, a przytem niezmiernie wysokich. W innych górach skały, po części wapienne, lub piaskowce, są zbyt kruche, aby się mogły utrzymać w prostopadłych ścianach, podczas gdy skały norwegskie z granitów stworzone stoją pionowo jak mur i wywołują potężne wrażenie. Często prosto z jezior lub fiordów prostopadle się wznoszą i z poziomemi liniami ich wód prześliczny tworzą kontrast. Skały te zdają się urągać zębowi czasu, lecz tylko zdają się, bo nigdzie nie widać tyle oderwanych głazów, spadniętych skał i rumowisk, ile w Norwegii. Są pod tym względem widoki porywające nieraz swą malowniczością, lecz zarazem przerażające dzikością, jak naprzykład Gorsbotu na drodze z Odda do Breifondu. Jadąc przez Bratlandsdal, widzieliśmy na drodze 2 mile długiej trzy miejsca, z których w ostatnich trzech latach wielkie skały na szosę się zwaliły. W tak zwanym Goendmoere, kraju, leżącym między Nordfiordem a Storfiordem, najwięcej spada skał i lawin, które we fiordach nagłe i ogromne bałwany wywołują. Szczęściem dla turystów tylko zimą i rychłą wiosną się to zdarza.

W styczniu tego roku zerwała się nad jeziorem Loenvand na wysokości 2000 stóp skała tak wielkich rozmiarów, iż ją na kilkanaście milionów stóp kubicznych ocenić można. Wpadła w jezioro niezmiernie głębokie i przepadła bez śladu, lecz spowodowała bałwany, które ogromne spustoszenie na brzegach wyrządziły. Mieszkańcy nadbrzeżnych osad usłyszeli od razu w nocy ogromny huk i wkrótce potem woda domy nad ich głowami zerwała, zabierając dachy, przewalając ściany i kominy. Około 60 ludzi zostało utopionych lub zabitych. Fala, jaka na brzeg wystąpiła, musiała być około 100 stóp wysoka, wyrzuciła bowiem mały parowiec, znajdujący się nad brzegiem, przez wzgórze blisko 100 stóp wysokie, na miejsce 1000 stóp od brzegu odległe.

W rzadko których górach jest tak widoczną na każdym kroku praca natury nad zburzeniem tego, co sama niegdyś stworzyła. Skały, które z dawniej płynnych mas ogniowych się skrystalizowały, dziś powolną pracą wody wyżłabiane i lodem w szczelinach się tworzącym rozsadzane, na dół własnym ciężarem spadają w dolinę. Skały, pomimo iż są spoiste, spadając z wielkiej wysokości, rozłamują się na drobne gruzy i w dolinie tem szybszemu rozkładowi podlegają. Te spadające przez wieki głazy i gruzy utworzyły we fiordach bądź to zaraz nad powierzchnią wody, bądź też na większej wysokości mniej lub więcej poziome płaszczyzny, na których się dziś mieszczą osady. Mało tam wprawdzie miejsca, jednakże jest przy każdym domku i sad i łączka, a czasami nawet i kawałek pola. Natura poskąpiła tu człowiekowi ziemi pod uprawę, lecz za to nie pożałowała mu wody i bogatego połowu ryb.

Cztery główne zwiedzane fiordy są Hardangerfiord, Sognefiord, Nordfiord i Storfiord, lecz prawdziwie ładnemi są tylko ich odnogi i kończyny, które odrębne, samodzielne noszą nazwy. Szczególnie rozgałęzienia Storfiordu, które w kraju Soendmoere leżą, słyną ze swej piękności. W kraju tym i w graniczącej z nim dolinie Romsdal, zachowały góry Skandynawskie wyjątkowo swe szczyty tak samo jak w więcej na południe leżącym dzikim Jotunheimie i w wyspach Lofotach. Szczyty musiały tu wystawać po nad ów pierwotny olbrzymi lodowiec i nie zostały przez niego zniszczone. Ztąd w powyżej wzmiankowanych częściach Norwegii mają góry charakter alpejski i tatrzański; ząbkowane i poszarpane szczyty przypominają formacyę doliny kościelskiej.

Z fiordów w kraju Soendmoere uchodzi za najładniejszy Geirangerfiord. Na piękność jego dużo się składa czynników: prześliczne zakręty sprawiają, iż dla widza, jadącego statkiem, ściany fiordu wciąż się przesuwają coraz piękniejsze tworząc linie, szerokość wody nie przekracza nigdzie tysiąca metrów, a miejscami tylko pięćset metrów wynosi, góry otaczające dochodzą do wysokości 4500 stóp, a skały strome stojące nad wodą, rozmaitych barw, malowniczo mchami i roślinnością porosłe, przypominają najpiękniejsze krajobrazy Böcklina. Lecz koroną fiordu nadzwyczaj piękne i liczne wodospady, które szczególnie w maju i czerwcu są obfite w wodę.

Geirangerfiord robi wrażenie dzieła stworzonego przez poetów, malarzy i rzeźbiarzy i prawdziwą profanacyą jest przejechać go parowcem wśród zgrai nieraz mało ciekawych turystów i ich banalnych wykrzykników. Powinno się jechać łodzią i podjeżdżać powoli i w milczeniu pod strome skały, zatrzymać się dłużej przy każdym wodospadzie, napawać się profilem każdej ściany w rozmaitych zakrętach, trzeba jechać w porannych i wieczornych godzinach, gdy promienie słoneczne do fiordu wpadają, prześliczne światła i cienie tworzą i cudowne tęcze zawieszają nad wodospadami. W Geirangerfiordzie nie ma osad i to mu nadaje więcej romantyczny, zamknięty w sobie nastrój. Dopiero na samym końcu otwiera się wspaniały cyrk górzysty, w którym słynne i piękne Merok, a nad niem jedna z najwspanialszych dróg, wijąca się 3000 stóp w górę na wyżynę Grotlid.

Z izby sądowej.

Kraków, 4 października.

(Zakład zastawniczy Angelusa).

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy przeciw Angelusowi przesłuchiwano byłą manipulantkę Zakładu Julię Brachównę. Nie poczuwa się ona do zarzuconego jej przez akt oskarżenia fałszowania protokołów. W śledztwie zeznawała tak dlatego, że chciała jak najprędzej wydobyć się z więzienia.

Następny oskarżony, taksator Franciszek Limanowski, również do winy się nie poczuwa. Ponieważ był bardzo rozżalony na Angelusa, dlatego w czasie śledztwa wygadywał niestworzone rzeczy. Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 4 października.

Imieniny cesarskie. W dniu dzisiejszym, jako w dniu imienin Najjaśniejszego Pana, odbyły się we wszystkich trzech archikatedrach lwowskich solenne nabożeństwa na jego intencyę. Wzięli w nich udział przedstawiciele wojska, władz rządowych i autonomicznych, prezydyum miasta, młodzież wszystkich szkół i wiele publiczności.

Piękny komunikat. Nowy dyrektor kolejowy p. Rybicki, zawiadamiając o objęciu kierownictwa dyrekcyi, rozesłał do urzędów kolejowych komunikat, z którego wnosić można jak rozumnie, oraz szlachetnie zapatruje się na swoje obowiązki. Oto ów komunikat:

„Uważam to jako zaszczyt stanąć na czele grona urzędników lwowskiej dyrekcyi i witam najserdeczniej wszystkich funkcyonaryuszów okręgu lwowskiej dyrekcyi, jako mych przyszłych współpracowników. Trudnemu i pełnemu odpowiedzialności zadaniu, które mi się dostało w udziale, będę mógł w zupełności tylko wtedy sprostać, jeżeli będę mógł liczyć na usilne poparcie całego personalu i żywię też niepłonną nadzieję, że wszyscy funkcyonaryusze dyrekcyi będą mnie wspierać równie sumiennem spełnianiem obowiązków i oddaniem, z jakiem pracowali pod kierunkiem mego wielce szanownego poprzednika. Bezpieczeństwo i prawidłowość ruchu kolejowego, jakoteż o ile można najbardziej ekonomiczny zarząd, są najważniejszemi zasadami, według których musimy się kierować i w tym celu odwołuję się do poczucia obowiązku i ambicyi wszystkich funkcyonaryuszów, aby natężyli wszystkie siły i wszelkich dołożyli starań do spełnienia tych najważniejszych wymogów administracyi kolejowej. Równocześnie nie wolno nam jednak zapominać, że koleje państwowe są przewozowem przedsiębiorstwem, które ma w pierwszym rzędzie być na usługi handlu, przemysłu i wogóle najszerszych warstw ludności, że zatem szybkie i sumienne załatwianie poruczonych spraw, jakoteż uwzględnianie uzasadnionych wymogów stron musi stanowić nasz główny obowiązek. My powinniśmy być uczynnymi wobec publiczności w granicach obowiązujących, i ja też liczę na cały personal dyrekcyi, że dołoży wszelkich starań, aby stosunki kół interesowanych z kolejami państwowemi nie dawały powodu do skargi. Ja z mej strony uważam troskę o dobro personalu jako mój bezsprzeczny obowiązek i nie potrzebuję zapewniać, że najgoręcej będę popierać wszelkie usiłowania, skierowane do poprawienia losu funkcyonaryuszów kolei państwowych i że wszystkie uzasadnione życzenia znajdą we mnie gorącego rzecznika wobec miarodajnych kół".

Dziś przedstawi emer. dyr. Wierzbicki nowo mianowanego dyrektora p. Rybickiego i jego zastępcę, p. Kar. Stelzera gronu urzędników.

Straszny cios dotknął wczoraj rodzinę p. Wojciechowskiego, urzędnika Banku krajowego. Oto w chwili kiedy p. Wojciechowska zajęta była czemś w kuchni, synek jej trzyletni, Władzio, usiadł na oknie w kuchni i bawił się na niem, rozmawiając z matką. Nagle okno, widocznie źle zamknięte, a otwierające się na zewnątrz, rozwarło się, chłopczyk runął z I piętra na bruk podwórza i wskutek pęknięcia czaszki i wstrząśnienia mózgu na miejscu skonał.

Ze Stanisławowa podają nam, że tamtejsza „Czytelnia naukowa" ogłosiła IV konferencyę literacką na niedzielę 8 b. m. z referatami: prof. A. Cehaka „O poezyach Staffa" i K. Makuszyńskiego o najnowszym dramacie Staffa „Lady Godiva", który dotąd nie był jeszcze drukowany.

Spór gminy lwowskiej z gminą Zamarstynowa, ciągnący się od lat wielu o czyszczenie Pełtwi, utrzymywanie dróg i kilku parcel gruntowych, doczekał się nareszcie zakończenia. Onegdaj w biurze presydyalnem magistratu lwowskiego, podpisali delegaci Zamarstynowa umowę, obowiązującą gminę Zamarstynowa do czyszczenia Pełtwi zanieczyszczanej nieczystościami, wywożonemi ze Lwowa, aż do regulacyi Pełtwi za opłatą 2.000 koron jednorazowo i po 500 koron corocznie; drogi, należące do politycznego terytoryum Zamarstynowa, a będące w obrębie akcyzowym lwowskim, z wyjątkiem głównego traktu, na przestrzeni 570 metrów, utrzymywać będzie gmina Zamarstynowa za opłatą ze strony miasta Lwowa po 1.000 koron rocznie i 2.000 koron jednorazowo.

250 rocznica oblężenia Lwowa przez Bohdana Chmielnickiego przypada w pierwszej połowie listopada b. r.

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem prezydenta Michalskiego posiedzenie Komitetu obchodowego, w skład którego wchodzą radni: Dr. E. Adam, H. Feldstein, Chołodecki, Dr. A. Lisiewicz, Bolesław Lewicki, poseł Dr. Roszkowski i A. Getritz. Po dłuższej dyskusyi postanowiono przedłożyć Radzie miejskiej do aprobaty wnioski następujące: urządzić nabożeństwo dziękczynne w kościołach archikatedralnych obrządków łacińskiego, greckiego i ormiańskiego, oraz w templu; uprosić Dr. Czołowskiego o wygłoszenie odczytu w sali rady miasta; wydać dwa wydawnictwa, jedno źródłowe przez Dr. Al. Czołowskiego, drugie popularne przez p. Fraciszka Jaworskiego; urządzić po szkołach miejskich odczyty o tym historycznym fakcie; wybić medal pamiątkowy.

Prezydentem Wilna został wybrany Polak, p. Węcławski. Dotychczas wolno było wybierać tylko Rosyan.

Izba handlowo-przemysłowa odbyła wczoraj pierwsze po feryach wakacyjnych posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta p. Horowitza. Załatwiono kilka spraw. Przedewszystkiem uchwalono nagły wniosek dra Ruckera, domagający się pomnożenia personalu urzędniczego na dworcu towarowym na „Podzamczu", bo brak sił dostatecznych odbija się na interesach. Dr. Baczewski, wicepr. Izby, przedłożył sprawozdanie ze zjazdu prezydyów galicyjskich Izb handlowo-przemysłowych, odbytego w sierpniu b. r. w Krakowie, na którym uchwalono między innemi wspólną działalność Izb dla skuteczniejszego poparcia spraw krajowych.

Nastąpiły wybory uzupełniające do Izby. Wylosowani zostali z sekcyi handlowej pp. Bardasz,

Buber, Jonasz, E. Kriss, E. Rauch, L. Rosenfeld, L. Winiarz i J. Wiksel, z sekcyi przemysłowej pp.: L. Baczewski, B. Długoszowski, A. Frenkel, A. Getritz, R. Klein, M. Michalski i dr. Rucker. Członkiem komisyi krajowej powszechn. podatku zarobkowego wybrano p. Gubrynowicza, a zastępcą p. Beisera.

Komitetowi wystawy prac uczniów udzielono subwencyi 1000 koron. Delegatem do deputacyi szkolnej akademii handlowej wybrano dr. A. Liliena. W końcu między innemi polecono prezydyum Izby wypracowanie opinii o projekcie ustawy w sprawie trzymania pras drukarskich.

X. arcybiskup Bilczewski zmienił z powodu wizytacyi szkół, którą odbywa, godziny przyjęć. Przyjmuje we wtorki i piątki od godziny 10 rano do południa, a we czwartki od godz. 4 do 6 popołudniu.

Deputacya krakowskiej Rady miejskiej pod przewodnictwem prezydenta dra Leo, przyjęta będzie we czwartek popołudniu przez Cesarza na audyencyi. Deputacya ta ma wyrazić Monarsze imieniem gminy podziękowanie za oddanie Wawelu na rzecz kraju i za przyczynienie się do odnowienia zamku.

Pożar. W Supranówce koło Podwołoczysk spaliło się tymi dniami dziesięć gospodarstw włościańskich. Ponieważ tylko budynki były ubezpieczone, a zbiory nie, przeto dziesięć rodzin pozostało na zimę bez chleba i bez jednego ziarnka zboża na zasiewy wiosenne.

„Mojżesz“ przez Iwana Frankę. Ruskie dzienniki piszą o świeżo wydanym poemacie Iwana Franki p. t. „Mojżesz“. Według relacyi tych dzienników ma to być dzieło niepospolitej wartości artystycznej, a zawierające w alegoryi myśl wysoce patryotyczną.

„Mojżesz“ — oto historya walki wielkodusznego męża z niewiarą i lekkomyślnością narodu, który staje sam sobie w poprzek drogi do lepszej przyszłości.

Czterdzieści lat błądził Izrael po arabskiej pustyni. Aż wreszcie dotarł do gór Moabickich, graniczących z ziemią obiecaną. I wtedy popadł w niewiarę, albowiem utracił nadzieję, iż dojdzie do Ziemi obiecanej. I ruszył naród izraelski w pustynię, by umierać pośród piasków. Nie wierzył już naród Mojżeszowi, iż on wywiódł go z egipskiej niewoli i wiedzie do pięknej przyszłości, a dał posłuch złym duchom gromady Awironowi i Datanowi, którzy wskazywali narodowi inną krainę, a radzili, iżby ukamienować Mojżesza. Napróżno chce Mojżesz przekonać naród, iż słowa jego to wyraz woli Jehowy, który wybrał Izraela, aby był posłem wielkiego poselstwa, niósł między narodami obietnicę Jehowy, napróżno grozi Mojżesz strasznemi następstwami nieposłuszeństwa — Awiron i Datan zapanowali nad umysłami niewiarą ogarniętego narodu, wyśmiewają proroka. A Mojżesz wygnany idzie precz, w świat.

Oto ciężko cierpi duch Mojżesza. On cały ukochał swój naród, cały oddał się na usługi jego dobru, aż opuszczony przez wszystkich sam błąka się i idzie szukać odległego celu. Rozpacz i gorzki żal targają serce Mojżesza. A Mojżesz błądzi pośród pustyni i czyni surowy obrachunek ze swojem sumieniem, azali zaprawdę naród swój wiódł ku ziemi obiecanej, azali nie dał się tylko unieść pragnieniu panowania nad narodem...

I wyszedł Mojżesz na górę podniebną, by w modlitwie szukać rady Jehowy. I w trzewiach żywota swojego usłyszał głos tajemny Demona, iż wszystko na świecie płynie swoimi szlaki i nie jest w mocy Tego, Który Jest, iżby cośkolwiek wstrzymał lub odmienił. A ludzkość dąży do światła, kocha niedosiężne, zamierza dzieła nie na miarę sił; a łańcuch zdarzeń mści się na niej często i ciężko. I Demon ukazał Mojżeszowi Palestynę, ziemię biedną, i ukazał mu przyszłą historyę jego narodu, krwawą historyę ustawicznych walk z najeźdźczymi sąsiadami, srogich prześladowań i niewoli u różnych wrogów, od Babilończyków aż do Rzymian, co ogniem i mieczem zniszczyli Obiecaną Ziemię, a wybrany naród Jehowy wypchnęli na tułaczkę po wieków wieki.

Aż oto ryknęła burza, tocząca po niebie pioruny. I potem stało się cicho i Mojżesz słyszał głos inny. To mówił sam Jehowa. Mówił słowa groźby i gromił Mojżesza, iż był ducha małego. Jehowa znał nienasycone pragnienia swego narodu, który dbał tylko o swoje dobro. A jeżeli z tymi skarbami, który ten naród będzie dla siebie zbierał i gromadził po świecie, zbierać też będzie troski i ból. W złotym oceanie tonąć będą jego nadzieje, a chleb złoty nie zdoła go nakarmić. Jehowa nie wybrał sobie żywicieli ciała, lecz ducha, albowiem kto ducha żywi, ten zlewa się z Jehową. Oto był raj obiecany, do którego miał Mojżesz zawieść swój naród. Palestyna to tylko drobny tego raju zadatek. Zaś, iż Mojżesz zwątpił o woli Przedwiecznego, za karę nie dał mu Pan wstąpić na ziemię obiecaną, iżby wiedzieli wszyscy jaka czeka ich kara, gdy popadną w niewiarę i ustaną na szlaku swych dążeń.

I gdy wśród narodu nie stało Mojżesza, który wiódł go naprzód dla dobra duchowego, nastała wśród narodu rozpacz i ciemnota. Aż ruszyli wszyscy w pochód dalszy, ukamienowawszy Awirona i Datana, i doszli do Ziemi obiecanej. Lecz poszli dalej w bezświadomości wieków, poszli precz od szlaki ducha i giną na szlakach.

O poświęceniu szkoły w Mielnicy otrzymaliśmy jeszcze jedną korespondencyę, przynoszącą nam nowe szczegóły. I tak hr. Mieczysław Borkowski oddając w posiadanie gmach szkolny gminie, w obecności zaproszonych dygnitarzy szkolnych: radzcy dworu Dembowskiego, inspektora szkół radzcy namiestnictwa Baranowskiego, radzcy namiestnictwa i starosty powiatu Borszczów, Mühlnera, inspektora okręgowego Dobrowolskiego, oraz naszego znanego sympatycznego artysty malarza Michała Sozańskiego, zaznaczył w owem przemówieniu do grona nauczycielskiego, jak ważnem jest obok nauki staranie o dobre obyczaje dzieci. To piętno szkoły pozostanie na zawsze i ułatwi im w przyszłości tak obcowanie z ludźmi jak i okolicznościami życiowemi. Do ludu zaś zwrócił się z gorącą prośbą o poparcie szkoły, jeśli chcą, aby dzieci ich nie ginęły w ciemnocie i nieświadomości, gdyż tylko nauką wstrzeże ich od wyzysku, nędzy i poniżenia. Nie wszyscy panami się rodzą, ale przez naukę wszyscy na panów wyjść mogą — były ostatnie słowa jędrnego przemówienia czcigodnego marszałka. Radzca dworu Dembowski dziękował pełnemu zasług od pół wieku marszałkowi w przemówieniu swem, zaznaczając ważność posterunku takiego jak szkoła, w pracy około oświaty ludowej podjętej, oraz w jak wyróżniającym pomyślnych warunkach znalazła się gmina Mielnicy, że się troszczyć, ani kłopotać nie potrzebowała, jak wiele innych u nas, ani o tego, kto ma się tej pracy podjąć, ani też skąd wziąć na to funduszu, bo tu ręce chętne, pracowite i ofiarne hr. Mieczysława Borkowskiego same się do tej pracy wyciągnęły i nie szczędząc ani trudu, ani starań, ani własnych kosztów, postawiły piękny budynek szkolny, który i w mieście dużem stanąłby mógł ku ozdobie. Imieniem grona nauczycielskiego przemówił inspektor radzca Baranowski, zaznaczając, jak szczęśliwie złożyły się okoliczności, iż w święto patrona Galicyi nastąpiło poświęcenie tej szkoły: Na tej ziemi zbroczonej obficie krwią bohaterską naszych przodków, w obronie przed nawałą tatarską i turecką budowano zamki obronne, dziś ich potomkowie budują kościoły i szkoły, z których ma na kraj spływać miłość i zgoda jednocząca narody, oświatę i dobrobyt. Na zakończenie publiczność wniosła trzykrotny okrzyk na cześć Najj. Pana, zaś dzieci odśpiewały hymn narodowy. *P.*

Morderca Kunitzera, Adolf Schulz, oświadczył w sądzie, że jest z zasady anarchistą, że do Kunitzera osobiście nie miał żadnego żalu, tylko go nienawidził dlatego, że zajmował on wybitny posterunek w społeczeństwie. Naczytawszy się książek i broszur anarchistycznych, przyszedł do przekonania, że obowiązkiem jest jego zabić przynajmniej kilku ludzi bogatych i wybitnych. Z tego też powodu zamordował Kunitzera, żałuje zaś bardzo, że go zaraz złowiono i przeto nie będzie mógł już więcej bogaczy wymordować.

Pantofle w szkołach. Rosyjskie ministeryum oświaty wydało na podstawie doświadczeń, poczynionych w Holandyi i Anglii, rozporządzenie do wszystkich dyrekcyj szkolnych, aby zaprowadzały przymus posiadania pantofli w szkole. Dziatwa szkolna nie zawsze bowiem jest tak majętną, żeby mogła sobie kupować kalosze, więc przychodzi do szkoły w obuwiu zabłoconem i wilgotnem, wnosi tym sposobem do sali szkolnej mnóstwo pyłu, a nadto przez cały czas godzin szkolnych przesiaduje w obuwiu wilgotnem, oziębiającem ogromnie jej stopy i wywołującem przez to katary, chrypki, jakoteż zaburzenia w krążeniu krwi.

Żeby złemu zaradzić, zaprowadzono w Anglii i Holandyi od kilku lat pantofle, które każde dziecko szkolne jest zobowiązane włożyć przed wejściem do klasy, a obuwie swe mokre i zabłocone tymczasem zostawić w korytarzu, gdzieby wyschło.

Możeby i w naszych szkołach skorzystano z tych angielskich i holenderskich doświadczeń, zwłaszcza, że nie ulega wątpliwości, iż rodzice chętnie kupowaliby dzieciom pantofle, gdyby wiedzieli, że władze szkolne pozwolą dziatwie zdejmować obuwie.

Stawy Panieńskie zostały tymi dniami sprzedane spółce parcelacyjnej podobno za kwotę 120.000 koron. Dzierżawca tych stawów, Towarzystwo łyżwiarskie znalazło się wskutek tego w bardzo przykrej pozycyi, gdyż po latach kilku, (trzech, czy czterech) będzie musiało opuścić stawy, albowiem Towarzystwo parcelacyjne nabyło je tylko w tym celu, że je rozparceluje i zabuduje. Owóż dla miasta naszego sprawa istnienia Towarzystwa łyżwiarskiego posiada wagę pierwszorzędną.

Nie można bowiem dopuścić do tego, żeby Towarzystwo sportowe, które w zimie utrzymuje ślizgawkę, a latem *lawn-tennis* i inne gry sportowe, zmuszone było albo wynosić się gdzieś daleko za miasto, albo też rozwiązać się z braku odpowiedniego placu. Poruszono więc myśl, żeby magistrat wydzierżawił Towarzystwu łyżwiarskiemu plac powstały z zasypania części stawu Pełczyńskiego. Gdyby to się stało, toby Towarzystwo nie ucierpiało nic na tej zamianie i mogłoby dalej z pożytkiem dla zdrowia młodzieży lwowskiej pracować. Żywimy też przekonanie, że prezydyum naszej Rady miejskiej nie będzie nieprzychylnem okiem patrzało na tę propozycyę.

Dwa samobójstwa. Wczoraj wieczorem odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru niejaka Anna Parczowska, 23-letnia dziewczyna, mieszkająca przy ulicy św. Marka l. 4. — Inna znów 25-letnia służąca Magdalena Popek usiłowała sobie odebrać życie przez zażycie kwasu karbolowego. Jednak lekarze pogotowia ratunkowego wypompowali jej żołądek i w ten sposób uratowali jej życie.

Kompromitacya lingwistów. Dawno już nie śmiano się tak głośno i tak zjadliwie w Paryżu, jak w chwili obecnej.

Schwytano jakiegoś włóczęgę, który mówił niezrozumiałym dla nikogo językiem. Sensacya! Sprowadzono najwybitniejszych lingwistów i nikt powiedzieć nie umiał, co to za język, a ponieważ włóczęga, wskazując siebie, wymawiał słowo: „Agrach,“ więc nazwano go „Agrachem“ i cały Paryż pełen był tego imienia. Niektórzy z uczonych twierdzili, że tajemniczy jegomość mówi rosyjsko-żydowskim dyalektem; inni zapewniali, że jest to zepsuty język jakiegoś południowo-amerykańskiego szczepu, ale nikt nie rozumiał włóczęgi. Wreszcie profesor rumuński, Mano-Mather, który mówi dwunastu językami, znany lingwista, dr. Rabinowicz, i kilku misyonarzów, którzy czas dłuższy przebywali wśród dzikich ludów, podjęli się mozolnej roboty, aby dzięki kombinacyom etymologicznym i pokrewieństwu słów, wymawianych przez Agracha, ze słowami języków znanych, odsłonić rąbek tajemnicy. I oto oświadczyli oni po długich badaniach włóczęgi, że prawdziwe jego nazwisko jest Rita Amort, że mieszka w miejscowości Lipsian (na żadnej mapie jej nie znaleziono) w lasach Ameryki, że przez 14 dni wędrował pieszo w towarzystwie swej matki do Bostonu, że walczył po drodze z dzikiemi zwierzętami, że przybył potem do Havru i tu gdzieś matkę zapodział, wreszcie że należy do nieznanej sekty religijnej „Salvian“. Uczeni panowie wytłómaczyli także niektóre wyrazy, wymawiane przez „Agracha“; dzienniki podawały spisy tych „słówek“, a cały Paryż uczył ich się na pamięć. Pokazywano np. włóczędze kapelusz i dowiedziano się, że nazywa się „poleter“. Laska zwała się „stember“, parasol „brelard“, spać „mido“, wiosna „friljam“, ja „ir“, ty „zur“ itd. Jeden z uczonych zwrócił uwagę na obfitość litery „r“ w mowie tajemniczej i oświadczył, że ma ona dźwięk dziwnie dramatyczny. Ktoś tam bąknął wprawdzie, że Agrach może sobie wynalazł sam jakąś „mowę złodziejską“ i mistyfikuje policyę, ale dr. Rabinowicz oświadczył w *Temps*, że „Rita Amort jest za mało inteligentny, aby mógł własny język sfabrykować, że ma zresztą wyraz łagodny i znamion zbrodniarza nie posiada wcale“.

Przed kilku dniami miało się odbyć ostatnie badanie Agracha czyli Rity Amorta. Zebrali się sędziowie, lingwiści i antropologowie, rozpoczęła się dyskusya uczona. Nagle drzwi się otwierają i zjawia się p. Bertillon, dyrektor instytutu antropometrycznego, który kryminalistyce oddał już usługi poważne. Z ironicznym uśmiechem oświadczył on, że włóczęga nie nazywa się ani „Agrach“, ani Rita Amorta, tylko Agostini Rinaldo, że urodził się w miasteczku Kless w Tyrolu, że w roku 1904 był już karany we Francyi za żebraninę i że jego wymiary antropometryczne znajdują się w aktach instytucyi.

Zapanowało milczenie. Uczeni zawstydzeni nie wiedzieli, co powiedzieć na swoje usprawiedliwienie. Pan Bertillon zaś, uśmiechając się wciąż dyskretnie, kazał przyprowadzić Agracha i z wielkim spokojem tak do niego przemówił po niemiecku:

„Kochany Agostini Rinaldo! Nie graj dłużej komedyi i gadaj uczciwie po niemiecku“.

Włóczęga zbladł, ale widząc, że kłamstwo już na nic się nie zda, przyznał w języku niemieckim, że jest istotnie symulantem, że bardzo lubi Francyę i że z obawy, aby się nie dowiedziano o jego karach dawniejszych i nie wydalono go z Paryża, wymyślił sobie język niezrozumiały.

Uczeni opuścili gmach więzienny z długiemi nosami, przeklinając „Agracha“. A Paryż śmieje się do rozpuku.

Temperatura dnia 2 października o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +7, we Lwowie +7, w Tarnopolu +7, w Czerniowcach +11, w Wiedniu +9, w Salcburgu +7, w Gracu +9, w Pradze +9, w Tryeście +12, w Abbazyi +14, w Raguzie +18, w Budapeszcie +11, w Berlinie +9, w Hamburgu +8 w Monachium +6, w Zurychu +7, w Genewie +8, w Lugano +13, w Anglii +8, w Paryżu +9, w Biarritz +15, w Nizzy +13, w północnych Włoszech +12, we Florencyi +13, w Rzymie +18, w Neapolu +16, w Palermo +20, w Madrycie +10, w Sztokholmie +8, w Petersburgu +6, w Wilnie +8, w Warszawie +8, w Moskwie +6, w Kijowie +8, w Odessie +16, w Serajewie +17, w Belgradzie +15, w Bukareszcie +18, w Sofii +10, w Konstantynopolu +23, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

W całej Europie zachmurzenie i deszcze.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 6 R. w poł. + 10 R. Bar. 768. Idzie w górę. Pochmurno.

Proza i poezya.

Ona (siedząc na kozetce). Oświadcza mi pan swą gorącą miłość, swe uczucia, roi pan sny o przyszłości, a dotychczas nie wiem, jakie pan zajmuje stanowisko?...

On (klęcząc przed nią). Stanowisko!?... Ach! tylko u stóp twoich, ubóstwiana!...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: we środę „Ludka,“ krotochwila Piotra Vebera. — We czwartek „Chopin,“ opera. — W piątek „Śnieg,“ dramat St. Przybyszewskiego. — W sobotę po raz pierwszy „Macierzyństwo,“ dramat w 4 a. Roberta Bracco; tłumaczył Jerzy Żuławski.

Salomea Kruszelnicka śpiewać będzie dziś w Filharmonii. Znakomita artystka przybyła z Krakowa, gdzie się odbył jej koncert w poniedziałek w teatrze miejskim, staraniem lwowskiej Filharmonii urządzony. Święciła tam prawdziwy tryumf. Doborowa publiczność przyjmowała ją z wielkim entuzyazmem. — W sobotę 7 października odbędzie się w Filharmonii drugi koncert Salomei Kruszelnickiej. W program, niezmiernie obfity, wchodzą mało znane u nas utwory Cilca, Tostiego, Quaranta itd.

Colosseum Hermanów. Od 1-go do 15-go października. Marya Maryewska i Leopold Morozowicz, artyści teatrów warszawskich. Lidya Dobranow, słynna tancerka w płomieniach. 14 gwiazd elektrycznych, 12 atrakcyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia.

Kronika krakowska.

W sprawie matactw asenterunkowych aresztowano w Wadowicach Salomona Ricka, właściciela zakładu fryzyerskiego, i przewieziono go do Krakowa.

Przygotowania do otwarcia dwóch jatek miejskich, które odbędzie się jutro o godzinie 6-ej rano, są już ukończone. Zakupiono 226 sztuk bydła i zorganizowano cały personal rzeźniczy. Ceny mięsa będą znacznie niższe od cen w jatkach.

Literatura i sztuka.

Z opery. W miejsce p. Leliwy wystąpił wczoraj w operze „Chopin“ dawny ulubieniec Lwowa, a dzisiaj pierwszy tenor opery warszawskiej p. Henryk Drzewiecki. A jakkolwiek niezaprzeczenie p. Leliwa był znakomitym w roli Chopina, to jednak skonstatować winniśmy, że dla nas osobiście o wiele odpowiedniejszym był p. Drzewiecki. Miękki, liryczny jego głos bardziej bowiem nadawał się do tej partyi na wskróś lirycznej, aniżeli bohaterski głos p. Leliwy. Stąd też oba nokturny, tak c-mol, jak i f-mol wypadły w wykonaniu p. Drzewieckiego nadzwyczaj poetycznie. Szczególniej zaś nocturn f-mol, który śpiewając, Chopin żegna się z tym światem. P. Drzewiecki tworzy z tego takie arcydzieło, że niezatarte zostawia wrażenie w umyśle widza i słuchacza. Licznie zebrana w teatrze publiczność oklaskiwała go też entuzyastycznie i kilkakrotnie po ostatnim akcie wywołała, co, jak wiadomo, jest we Lwowie wielką rzadkością.

* **Architekt.** Zeszyt 9-ty daje nam, jako illustracyę do drukującego się właśnie w tem piśmie ogromnie zajmującego artykułu „Rozwój nowoczesnego teatru“ dwa kartony: na jednym przedstawiona jest arena w Béziers w czasie przedstawienia opery Glucka „Armida“, na drugim grecki teatr uniwersytetu w Berkeley w Kalifornii. Są to niesłychanych rozmiarów areny, urządzone pod gołem niebem, a mogące pomieścić po kilkanaście tysięcy widzów. Prócz tego mamy jeszcze w tym numerze rysunek kościoła projektowanego przez architekta Stefana Szyllera dla Ciepielowa w gubernii radomskiej. Kościół ten w stylu gotyckim, o fasadzie takiej, jaką ma kościół OO. Dominikanów w Krakowie i o dwóch, nierównej wysokości wieżach, przypominających wieże kościoła Maryackiego w Krakowie, jest bardzo ładny. Wzniesiony będzie z cegły nietynkowanej i z użyciem kamienia polnego na cokoły, skarpy i kroksztyny. W zeszycie tym jest jeszcze „Pałac w Płazie“ przerobiony i powiększony bardzo pomysłowo przez architektę Hendla, (któremu powierzono odrestaurowanie Wawelu).

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 października.

(Z). Najnowsze bankructwa spekulantów cukrowych w Paryżu dały powód do pogłosek o wielkich stratach, jakie z tego powodu grozić mają tutejszemu Länderbankowi, który, jak to powszechnie wiadomo, utrzymywał ożywione stosunki z przemysłowcami cukrowymi we Francyi. Już po samobójstwie Croniera, dyrektora rafineryi Say'a, kursowała w sferach giełdowych pogłoska, że Länderbank zaangażowany być ma w interesach cukrowych we Francyi na sumę 40 milionów franków. Wniesiono nawet z tego powodu w wiedeńskiej Radzie miejskiej interpelacyę, w której zażądano od prezydyum miasta, ażeby wycofało depozyta gminne, ulokowane w Länderbanku. Dyrekcya tej instytucyi ogłosiła wówczas komunikat, w którym zapewniła, że Länderbank nigdy nie bawił się w żadne spekulacye na cukrze, musiała jednak przyznać, że paryska filia Länderbanku podobnie jak inne wielkie banki paryskie ulokowane ma znaczne fundusze w wekslach francuskich i egipskich fabryk cukru. Obecnie, gdy dyrektor egipskich fabryk odebrał sobie życie, znów staje się aktualną obawa, czy Länderbankowi nie grożą z tego powodu jakie straty.

Z Berlina donoszą, że centralny wydział ziemskiego banku państwowego na jutrzejszem posiedzeniu najniezawodniej uchwali dalsze podwyższenie stopy procentowej w Niemczech z 4 na 5%. Sytuacya banku bowiem pogorszyła się bardzo znacznie w ostatnim czasie. Jeszcze w dniu 23 września rozporządzał on wolną od podatku rezerwą banknotów w sumie 83 milionów marek, a dziś rezerwa ta jest nie tylko w zupełności wyczerpana, ale w obiegu są już opodatkowane banknoty na sumę przeszło 300 milionów marek.

W związku z drożyzną pieniężną w Niemczech stoi zmniejszenie się zapasów złota banku austro-węgierskiego w ciągu ostatniego tygodnia o 19 milionów koron. Ze względu bowiem na to, iż procent w Berlinie jest wyższy niż w Wiedniu opłaci się bankom tutejszym lokować obecnie pieniądze na procent w Berlinie.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 3 października 1905 roku.) Usposobienie dzisiejszego targu było nieco silniejsze i jakkolwiek wyższych cen zanotować nie można, to jednak ilość tranzakcyj była większa i z pewną ochotą dokonana.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·30—8·70 koron, czerwoną od 8·30—8·70, żyto od 6·60—7·05, jęczmień od 6·50—6·90, owies stary od 5·75—6·70, owies nowy od 0·00—0·00, groch do gotowania od 8·25—10·00, groch „Victoria“ od 10·50—11·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 6·75—7·00, bobik od 0·00—0·00, kukurudzę starą od 7·50—9·00, Cinquantino od 8·85—9·35, otręby pszenne od 4·50—4·60, otręby żytnie od 5·25—5·35, rzepak od 11·50—12·00. Wszystko za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Manila. Taifun, który szalał tu przed kilku dniami, wyrządził szkody na przeszło milion funtów szterlingów. Jeden okręt amerykański zatonął wraz z załogą i podróżnymi.

Budapeszt. W aferze Zigany'ego przesłuchał wczoraj sędzia śledczy dziennikarza Lakatosa. Skonfrontowano go z Zigany'm. Przy konfrontacyi obstawał Lakatos przy zeznaniach swych, poczynionych w policyi, że mianowicie Zigany z polecenia bar. Banffy'ego broszurę napisał. Zigany zaprzeczył temu, dodał jednakże, że jeżeli powiedział to, to rzekł to tylko żartem. Następnie obaj zgodnie zeznali, że Lakatos podczas przesłuchania w policyi obiecał Zigany'emu w nagrodę 10.000 K. jeżeli powie, że bar. Banffy zamówił napisanie broszury.

Berlin. *Berliner Tageblatt* donosi, że stosunki między Watykanem a cesarzem Wilhelmem oziębły bardzo z tego powodu, że rząd pruski przyszedł do przekonania, że Ojciec św. Pius X żywi wielką sympatyę dla Polaków i nie pochwala postępowania z nimi rządu pruskiego. Owa mowa cesarza Wilhelma, w której mówił o zapewnieniach śp. Leona XIII, że polscy katolicy będą wiernymi poddanymi, wystosowana była pod adresem Piusa X., aby przypomnieć, iż Leon XIII inaczej zapatrywał się na stosunek rządu pruskiego do Polaków.

Wiedeń. Przybył tu marszałek Galicyi, hr. Stanisław Badeni.

Insbruk. Wczoraj nastąpiło tu otwarcie X zjazdu lekarzy.

Paryż. Zmarł tu poeta Józef Maria Heredia.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. *Birż. Wied.* donoszą, że w komisyi hr. Solskiego zaproponował Łukianow, aby w drodze prawodawczej zabroniono zgromadzeń w murach gmachów szkolnych. Przeciw temu wnioskowi wystąpił pierwszy Trepow, dowodząc, że społeczeństwo źle zrozumiałoby taki ukaz. Projekt Łukianowa odrzucono.

Petersburg. *Prawit. Wiestnik* donosi, że p. Włodzimierzowi hr. Grocholskiemu udzielono koncesyi na pismo codzienne polskie w Kijowie p. t. *Dziennik kijowski*, które ma wychodzić pod cenzurą prewencyjną.

Łódź. Gubernator łódzki zniósł wydany przez siebie zakaz przedstawień teatralnych, koncertów i zabaw publicznych. Onegdaj odbyło się już pierwsze przedstawienie.

Moskwa. Mechanicy i robotnicy warsztatów tramwaju elektrycznego zastrejkowali. Nie chcą oni czyścić i zamiatać wozów, a wskutek tego nie można tych wozów wysyłać na miasto. Wczoraj rano strejkujący usiłowali zatrzymać wyjazd wagonów z remizy.

Strejk zecerów przybrał wielkie rozmiary. Do tej pory w siedmiu wielkich drukarniach panuje zmowa.

Rieka. Posłowie chorwaccy zebrali się wczoraj o 5 popoł. na narady, które trwały do 11 w nocy. Po ożywionej dyskusyi osiągnięto porozumienie i wszystkimi głosami przeciw 4 uchwalono rezolucyę, w której podniesiono, że wzajemne interesa narodów węgierskiego i chorwackiego wymagają zgodnej działalności i dlatego naród chorwacki z sympatyą wita walkę Węgrów o niezawisłość. Jest obowiązkiem narodu chorwackiego wspólnie walczyć z narodem węgierskim celem uzyskania swobód państwowych. Rezolucya wylicza następnie postulaty chorwackie, między innemi przyłączenie Dalmacyi do krajów korony św. Szczepana.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 4 października. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. Hr. Z. Zamoyski z Wysocka. J. Jurystowski z Kurowiec. J. Graciarski z Rosyi. Z. Marynowska z Jarosławia. R. Kownacki z Czernicy. Dr. J. Rozwadowski z Hładki. W. Bukowski ze Lwowa. Dr. O. Hötzsch z Berlina. O. Weiner z Wiednia. W. Biesiadecki z Żółkwi. E. Weber z Hildesheimu. Ch. Engel z Borysławia. J. Barber z Czerniowiec. J. Jaroszyńska z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 4 października. Br. Miltitz i dr. W. Mazaraki z Weldzirza. F. Macharski i Pp. Zarańscy z Krakowa. Dr. Landau z Kołomyi. P. Szumpeter z Kamionki. B. Kapliński z Korczowa. K. Kobylański z Winogradów. Dyr. W. Heller ze Stanisławowa. F. Skarzyński z Szwejkowa. Por. Hincze z Preszburga. P. Łukasiewicz z Podłuża. J. Kilarski z Doliny. P. Bielecki z Przybyszówki.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 4 października. St. Chomicki z Tarnopola. L. Cieńscy z Jabłonowa. J. Kociuba z Tyśmienicy. W. Krupka ze Stanisławowa. S. Dykel z Kaukazu. N. Solarik z Romanowa. M. Stojowska z Artasowa. E. Liebling z Wiednia. P. Dąbrowski z Rzeszowa. O. Dankiewicz i A. Berko ze Śniatyna. S. Lack z Krakowa. S. Cipser z Dobromila. L. Wortmann z Wiednia. T. Sokołowski z Podhajec. S. Życzyńska z Oleska. W. Michałowski z Połowiec. M. Neufeld z Wiednia. T. Malinowska z Kołomyi. J. Krzysztofowicz z Artasowa. R. Kwiatkowski z Czernichowa. H. Jaworska z Doliny. F. Rauch z Sambora. A. Kociubowa z Zarwanicy. N. Mordwinowa z Rosyi.

Budapeszt 4 października. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·86—15·88, na kwiecień 1906 r. 16·58—16·60; żyto na październik 12·98—13·00, na kwiecień 1906 r., 13·62—13·64; owies na październik 12·58—12·60, na kwiecień 1906 r. 12·96—12·98; kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·34—13·36. — Rzepak na sierpień 24·40—24·60. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: silne. — Pogoda: chłodno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 4 października.

Marki 117·53, renta majowa 100·45, węgierska renta koronowa 96·35, akcye: austr. zakł. kredyt. 678.50, węg. zakł. kred. 787·00, anglobanku 314·50, unionbanku 569·00, bankvereinu 570.00, länderbanku 451·00, kolei państw. 682·75, lombardy 106·50, akcye kolei Elbethal 460.00, fabryki broni 587·00, tytoniowe 000·00, alpiny 541·50, Rima Muranyi 551·00, prag. Tow. żel. 2768,00, losy tureckie 147·25, ruble 254.00. Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8·55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10. 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.50.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta)
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

87)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

— Nie, mój drogi, mówimy o tem po raz pierwszy i ostatni. Przedmiot to nie zabawny, przyznaję. Pociesz moją siostrę, jeśli zdołasz; ożeń się z nią, jeśli zechce. Sądzę jednak, że niełatwo da się do tego skłonić. Tymczasem, powiedz mi dobranoc. Mam już tego dosyć na dzisiaj.

Pod koniec następnego tygodnia, pewnego ranka, służący margrabiego przybiegł do Sénaca, donosząc mu, iż znalazł pana swego, leżącego na łóżku bez duszy.

Przy trupie Albert zastał lekarza, przyjaciela obydwu młodych ludzi.

— Umarł na anewryzm — rzekł doktor, spoglądając znacząco na nowoprzybyłego. — Idę sam uwiadomić o tem pannę de Quilliane, aby być w pogotowiu w razie, gdyby to nieszczęście przeszło jej siły.

Gdy po godzinie Teresa, blada i drżąca przybyła do mieszkania brata, przedwstępne zarządzenia pogrzebowe były już poczynione.

Albert pomyślał o wszystkiem.

Nie zapomniał też o zleceniu przyjaciela, którego śmierć nagła wybawiała od powolnej męki.

W pugilaresie zmarłego znalazł fotografię i kilka listów, które miały być zwrócone pani de Questembert.

Rozpacz Teresy nie znała granic, a to tembardziej, iż nie znajdowała pociechy w myśli, iż brat jej zmarł, jak na chrześcijanina przystało.

O ileż martwiłaby się bardziej, gdyby wiedziała, co nagły ten zgon spowodowało; lecz dzięki poświęceniu otaczających ją przyjaciół, nie domyśliła się nigdy, na jaki „anewryzm“ skończył ostatni z rodu Quillianów.

Rozporządzeniem pośmiertnem margrabia ustanawiał siostrę ogólną spadkobierczynią w razie, gdyby nie wstąpiła do klasztoru; w wypadku przeciwnym miała otrzymać tylko część majątku, należną jej z prawa.

Albert de Sénac był wyznaczonym jako egzekutor testamentu.

Okoliczność ta zmuszała pannę de Quilliane do częstych konferencyj ze swym nieszczęśliwym wielbicielem.

Każdym jej odwiedzinom pałacu rodzinnego towarzyszyła mistress Crowe, lecz sama tylko obecność trzeciej osoby przeszkadzała Sénacowi do wynurzeń.

Teresa traktowała go jako doradcę prawnego z odcieniem konsyderacyi, należnej jego społecznemu stanowisku.

Ze swojej strony widząc ją obojętną na wszystko, co nie tyczyło zmarłego brata, Albert nie śmiałby wysuwać naprzód własnych swych uczuć.

Miał zresztą dosyć zajęcia z uregulowaniem interesów nieboszczyka, które były mocno zaplątane.

Dla łatwiejszego przeglądania rachunków, przyjmowania notaryuszów, dostawców i wierzycieli, zainstalował się tymczasowo w gabinecie nieszczęśliwego Krzysztofa.

Tam właśnie odbywały się konferencye z Teresą, tam podpisywała przedstawiane sobie dokumenta, pani de Chavornay bowiem nie życzyła sobie wcale do ciszy klasztornych murów wprowadzać zamętu.

Zdarzyło się, iż pewnego dnia, w czasie, naznaczonym dla przybycia panny de Quilliane, Albert został odwołany z gabinetu przez architekta, który sprawdzał jakieś rachunki za reparacyę domu.

Wyszedł szybko, chcąc wrócić przed przyjazdem Teresy; w pośpiechu zapomniawszy na kominku pugilares, w którym przed chwilą czynił notatki.

Wkrótce po jego odejściu do pokoju weszła panna de Quilliane sama, mistress Crowe bowiem zajęta była w przyległych apartamentach pakowaniem luster.

Oczy młodej osoby padły odrazu na czerwony safianowy notatnik, którego widok przejął ją wzruszeniem, pewna była bowiem, iż jest to pamiątka po bracie, którą Sénac położył na miejscu widocznem, aby ją wręczyć siostrze.

Uchwyciła więc skwapliwie tę drogą pamiątkę po zmarłym, w nadziei, a zarazem w obawie, iż znajdzie tam zwierzenia, kreślone skostniałą już dziś ręką.

Przedewszystkiem wpadła jej w oczy fotografia Klotyldy z napisem:

Kair, 20 lutego.

Odczytała tę datę z westchnieniem, zapytując w duszy, dlaczego przywiązuje jeszcze wagę do tych reminiscencyj.

Zdawało jej się, że lata całe ubiegły już od owego czasu.

Przypominała sobie, że w dniu tym Albert odjechał do Francyi.

Po wyjeździe jego odczuła taką pustkę.

— Mój Boże! — myślała ze łzą w oku, — Teraz mam większą jeszcze pustkę w sercu. Biedny Krzysztof.

Mimowoli spojrzała na podpis listów, dołączonych do portretu. Skreślone było na nich imię: Klotylda.

Policzki Teresy pokryły się bladym rumieńcem.

Czuła, że się czerwieni z oburzenia i wymawiała to sobie, nie miała bowiem prawa potępiać tego, który zamknął już powieki.

Odsunęła więc tę podejrzaną korespondencyę, chcąc obejrzeć inne papiery, przed wrzuceniem do ognia nietykalnych tajemnic...

Pod palcami uczuła paczkę biletów wizytowych.

— Nie przysłał mi nawet swojej karty — myślała. — Po powrocie nie dał mi znaku życia, najsłabszego bodaj dowodu pamięci.

Nagle z piersi jej wydobył się okrzyk przerażenia. Na kartonie, trzymanym w ręku, odczytała te słowa:

HRABIA DE SÉNAC.

Dwakroć, trzykroć, po razy dziesięć znalazła to nazwisko.

Pugilares, który pozwalała sobie przeglądać, należał do Alberta.

Ruchem gwałtownym rzuciła go na kominek, uciekając w najodleglejszy kąt pokoju, przerażona, zawstydzona na samą myśl, iż właściciel mógł ją złapać na gorącym uczynku tak haniebnej niedyskrecyi.

Osunęła się na fotel w najwyższem uniesieniu ducha.

Po raz pierwszy od bardzo dawna myślała o przedmiocie, nie mającym nic wspólnego ze śmiercią Krzysztofa.

Powtarzała machinalnie nazwisko, wyczytane przed chwilą: „Hrabia de Sénac“.

— Od 20-go lutego — myślała — te listy i fotografie nie opuszczały go ani na chwilę. Miał je przy sobie owego dnia, gdy był tak wymownym i gdy mi tak trudno przyszło zdobyć się na odpowiedź. Mój Boże! jakże mnie srogo doświadczasz!

Uspokoiwszy się, poczęła rozmyślać, iż odkrycie to było jakby objawieniem z nieba i że powinna była dziękować Wszechmocnemu, iż zesłał jej światło z góry.

Lecz na razie nie mogła się zdobyć na ów hymn dziękczynny.

Inne pienia, na smutniejszą daleko nutę brzmiały w jej uszach.

W tem sercu szlachetnem powstawał nowy skrupuł.

Posiadłszy przypadkiem tajemnicę cudzą, miała obowiązek zapomnieć o niej, jeśli to było możliwe.

— Gdy on tu przyjdzie za chwilę — napominała się — będę dla niego dobrą, przyjacielską, bardziej niż kiedykolwiek dotychczas. Zresztą był tak przywiązany do mojego brata. Tak dba o moje interesa! Od owego nieszczęsnego dnia pracuje, jak jaki płatny adwokat. I cóż mi uczynił? Nic, nic zgoła, oprócz dobrego...

Mówiła nawpół głośno, zmuszając się do wymawiania słów, które paliły jej usta. Miała nadzieję, że w ten sposób uśmierzy bunt, jaki się podnosił w jej sercu, przepełnionem goryczą...

Nagle drzwi się otworzyły. Albert zastał pannę de Quilliane tonącą we łzach.

Na ten widok serce młodzieńca ścisnęło się boleścią.

— Częste odwiedziny domu, pełnego smutnych wspomnień, źle oddziaływają na panią — mówił. — Możemy rozmawiać o interesach... tam. Przybędę do pani, ilekroć zajdzie tego potrzeba.

— Nie — odparła — to tak daleko! Na końcu świata! I tak już za wiele przyczyniam panu trudów. A dotychczas nie podziękowałam nawet za to. Nie zapomnę jednak nigdy pańskiego poświęcenia, nie... nigdy.

Głos jej nabrał niezwykłej miękkości. Drżał, jak wyciągnięta struna. Błyszczące jej źrenice śledziły gorączkowo młodzieńca, siłą woli popychając go jakby w stronę kominka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.